
KRONIKA

W 22 numerze „Zesłańca (2005) opublikowaliśmy listy Barbary Zięby, świeckiej misjonarki z Puław pracującej od siedmiu już lat, początkowo w Irkucku, teraz natomiast podejmującej także misjonarski trud na Kameczatce, we Władywostoku, Nachodce i Chabarowsku. Jej dzieło misyjne wspomagające Kościół katolicki w tej części Rosji przybiera różne formy, co widać wyraźnie z listów pisanych do „Przyjaciół Kościoła na Syberii przy Parafii pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej w Puławach.” Z każdym rokiem przebywania na Syberii dzieło twórcze tej dzielnej Kobiety ogromnieje w miarę doświadczeń i zmagania się z losem we wszystkich jego odmianach, społecznych, egzystencjalnych czy nawet politycznych.

Sądzimy więc, że podobnie jak poprzednio, także i teraz kolejne listy z Syberii zainteresują naszych Czytelników. Informacje zawarte w tej korespondencji to bogata faktografia duszpasterska i humanitarna, zanurzona w tamtej czasoprzestrzeni, tworzona w skromności, rzecz można jakoby cicha modlitwa ludzkiego serca idąca ku tym, którzy takiej pomocy potrzebują. Trudno jest kwalifikować tę wieloraką działalność naszej misjonarki z Puław, można natomiast stwierdzić, że dzieło przez Nią tworzone potężnieje z rokiem każdym. Wspomagajmy więc je modlitwą oraz finansowym darem serca. Czytający te listy niech poczują się ich adresatami oraz wspomagają Kościół na Syberii i solidaryzują się z pracującymi tam duszpasterzami oraz dzielną Panią Barbarą. Redakcja „Zesłańca” oraz jego Czytelnicy rozmawiają w ten sposób z nimi. Podajemy nr konta, na które można przekazywać finansowe wsparcie na rzecz misyjnej działalności na Syberii: **Parafia Rzymsko-Katolicka p.w. M. B. Różańcowej, 24-100 Puławy, ul. Wojska Polskiego 5 D1. Konto: PEKAO S.A. I Oddz. w Puławach nr 60 1240 2412 1111 0000 3628 3048 „Syberia”.**

Redakcja „Zesłańca”.

*

• LISTY Z SYBERII

Irkuck, 2 lutego 2006 r.

Drodzy Moi!

W tej chwili w Irkucku jest 41 stopni mrozu i to jest ostateczna przyczyna, by nareszcie wziąć się za napisanie tego listu. W końcu taka okazja trafia się nie często. W ostatnich tygodniach docierają do mnie wieści o tym, jak to cała Polska ekscytuje się mrozami w okolicach – 20 C. No cóż, nie chcąc pozostać obojętną na Wasze ciężkie przeżycia, nie potrafię jednak przejmować się tym

tak bardzo, jak byłoby to możliwe dziesięć lat temu. W okolicach 20-30 stopni mrozu, to my tu mamy całą zimę i nikomu nie przychodzi do głowy, by się nad tym zbytnio rozwodzić, ale już dzisiejsza czterdziestka, to jest jednak wydarzenie! W ostatnich latach zimy były bardzo łagodne, więc ludzie odwykli nieco od prawdziwie syberyjskich mrozów. Przy takiej temperaturze, jak dzisiaj, dzieci oczywiście nie chodzą do szkoły, dorośli mają nieco więcej kłopotów z dotarciem do pracy, a ja się cieszę, że oto właśnie osiągam kolejny rekord życiowy! Ciekawe, czy dociągnę kiedyś do pięćdziesiątki? Może trzeba będzie w tym celu wybrać się zimą do Jakucji – oni mają to murowane przez kilka miesięcy. No a dziś cieszę się, że wszystkie ważne sprawy w mieście załatwiłam przedwczoraj i dziś wystawię nos z mieszkania dopiero w drodze na wieczorną Mszę i spotkania w parafii. Teraz trzeba trochę przeczekać (jest okazja napisać ten list), a do wieczora na pewno się ociepli.

Kupiłam sobie bilet do Chabarowska na 2 marca i myślami jestem już przy swojej dalekowschodniej podróży. Prawie dwa miesiące spędzę we Władywostoku, Nachodce i Chabarowsku. Do Irkucka wrócę 30 kwietnia, a zaraz potem skończy mi się wiza i trzeba będzie lecieć do Polski. Ten rok zapowiada się na bardzo wędrowną, co niezmiernie mnie cieszy, bo właśnie po to przyjechałam na Syberię. Będzie okazja poznać nieco tamtejsze parafie i tamtejszą rzeczywistość. Choć to wszystko Rosja, więc podobieństw z Irkuckiem wiele, ale to tysiące kilometrów stąd, a więc jednak inny świat, inne narodowości, inne problemy i zdecydowanie silniejsze wpływy Japonii, Korei i Chin.

Oczywiście nie jadę tam w celach krajoznawczych, więc te atrakcje zaistnieją dla mnie tylko na marginesie. Mój główny cel, to nawiązać kontakty z tamtejszymi psychologami, psychiatrami, lekarzami i tymi wszystkimi, którzy mogą zajmować się terapią narkomanów i alkoholików. Również z tymi wszystkimi, którzy związani są jakoś z tematem, a więc – z odpowiednimi organizacjami społecznymi, z dziennikarzami, prawnikami, pracownikami oświaty oraz przedstawicielami struktur państwowych i miejskich, odpowiedzialnych za ten problem. Trzeba będzie zatem pracować intensywnie, by zaraz po Wielkanocy wypełniły się sale na seminariach w tych miastach. Zajęcia będą prowadzić specjaliści z Polski i Angarska, a oprócz szkolenia fachowców, celem ich przyjazdu jest również wzmocnienie tutejszych - bardzo jeszcze słabych – grup samopomocowych: Anonimowych Alkoholików, Anonimowych Narkomanów, grup osób współzależnych itd.

Odświeżyłam już nieco telefonicznie stare znajomości z poprzedniego pobytu w listopadzie 2004, umówiłam się z tamtejszymi parafiami na temat noclegu i ufam, że z Bożą pomocą wszystko uda się dobrze zrealizować. Zadanie jest trudne, więc tym bardziej proszę Was o modlitwę, aby Pan otworzył mi wszystkie drogi i pozwolił znaleźć życzliwych i zainteresowanych sprawą ludzi.

A teraz przede mną jeszcze miesiąc w Irkucku. Codzienne parafialne spotkania idą swoim rytmem, grupy pracują i się rozrastają, pojawiają się nowi dyżurni na Telefonie Zaufania. Właśnie dla tych, którzy włączyli się niedawno, przeznaczony będzie intensywny kurs uzupełniający w lutym (cztery spotkania). Poza tym spotykamy się jak zawsze raz w miesiącu, a 19 lutego pojedziemy na coroczne całodzienne szkolenie „w przyrodę”. Tym razem będzie to *turbaza „Angarskie Górkę”*, podobno w pięknej okolicy. Zobaczymy. Ja tam

jeszcze nie byłam. W każdym razie najbliższy miesiąc zapowiada się bardzo obficie, zwłaszcza że - oprócz spraw bieżących - staram się możliwie aktywnie przygotowywać już do dalekowschodnich podróży: nie tylko do tej wiosennej, ale także do jesiennej - w jeszcze dalsze okolice.

Kończę swój krótki meldunek z zimowego frontu. Za oknem wciąż czterdziestka i nie ma słońca, o dziwo! Jest za to coś w rodzaju zamrożonej lodowatej mgły, a po ulicy biega stado psów. Nie wygląda to wszystko zachęcająco. Dziś od rana nawet nie przewietrzyłam mieszkania. Na całe szczęście jest gorąca woda i w lodówce też co nieco się znajdzie. W moim pokoju ciepło (21 stopni, plus!, chociaż zazwyczaj bywa 23). Warto było okleić okno polskimi uszczelkami.

Pozdrawiam Was bardzo serdecznie i liczę na Waszą pomoc.

Życzę Wam szybkich powiewów wiosny i Bożej pomocy we wszystkich dobrych sprawach.

Barbara

*

Pietropawłowsk Kamczacki, 1 października 2006 r.

Drodzy Moi!

Jakie to wszystko niesamowite: po czternastu latach jestem znowu na Kamczatce! Pamiętam, jak wówczas - w lipcu 1992 roku, podróżując tu w czasach studenckich z grupką znajomych, szukaliśmy uparcie jakiegokolwiek chrześcijańskiej świątyni, by móc uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. A Kamczatka - ziemia większa od całej naszej Polski, już w latach trzydziestych została ogłoszona pierwszym ateistycznym obszarem świata i zniszczono na niej wszystko, co poprzednie pokolenia wzniosły na chwałę Bożą. A jednak nad brzegami Zatoki Awaczyńskiej zaczynały wtedy wyrastać mury pierwszej po wielu latach cerkwi prawosławnej. W sąsiednim domu, napełnionym ikonami i świecami, jakby w atmosferze lekko zakonspirowanej, była sprawowana liturgia. Pamiętam, jak napełniło mnie to wtedy wielką radością, nadzieją i wdzięcznością za odradzenie się wiary nawet w najdalszych zakątkach Rosji, nawet na takim końcu świata, jak Kamczatka! To było niesamowite. Oczywiście marzeniem z kategorii zupełnie abstrakcyjnych, była wówczas myśl o kościele katolickim wśród tutejszych wulkanów. No nie, to było zupełnie niemożliwe... A jednak - nigdy nie obawiałam się swoich marzeń, nawet tych najbardziej sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem, bo wierzyłam, że TAKIE marzenia może budzić we mnie tylko Wszechmogący.

A dziś... Siedzę właśnie w katolickiej kaplicy pod wezwaniem św. Teresy z Lisieux, w dniu jej święta, w Pietropawłowsku Kamczackim, na ulicy Gagari-na 25, na wzgórzu nieopodal pomnika Lenina, z widokiem na Zatokę Awaczyńską oraz przepiękne góry i wulkany na jej drugim brzegu. Z bocznej ściany spogląda z ośmiu fotografii sama święta Terenia, Doktor Kościoła, zawsze wierząca w rzeczy niemożliwe i swoim świętym - lekko szelmowskim uśmiechem zdaje się mówić: *jeszcze nie takie cuda tu się wydarzą!*

No właśnie - jest już pozwolenie i zgoda na budowę prawdziwego kościoła. Zacznie się ona prawdopodobnie wiosną przyszłego roku. I jeśli chcecie uczestniczyć w tym cudzie, to pamiętajcie o Kamczatce w swojej codziennej modlitwie. A malutka kaplica, w której teraz mogę oddać się tym wspomnieniom,

marzeniom i refleksjom, napełniła się dziś przed południem kwiatami przyniesionymi przez parafian z okazji święta Patronki i – co najważniejsze – napełniła się samymi parafianami, których tak tu jeszcze niewielu, że kilkanaście osób obecnych na niedzielnej Eucharystii robi wrażenie.

A ja, tak zupełnie zwyczajnie, jestem sobie tutaj jakby nigdy nic, przyklejam tapety, maluję ściany, sprzątam, zmieniam wodę w kwiatkach, myję okna, wmurowuję cegły w budujący się piec, otwieram i zamykam kaplicę, i robię takie różne zwyczajne rzeczy, myśl o których czternaście lat temu przejęłaby mnie metafizycznym dreszczem. A dziś istnienie tego miejsca jest taką codziennością jak wschody i zachody słońca, jak dymiące wulkany i gotujące się gejzery, i siłą rzeczy prowadzi to ponownie do refleksji o nieustannie dokonujących się cudach, przybierających oblicze zwyczajności.

Dodam jeszcze, że prawosławna świątynia, wspomniana na początku tego listu, stoi już dawno w pełnej krasie i kilka dni temu odwiedziłam ją, odświeżając w ten sposób wspomnienia sprzed czternastu lat. Jest malutka, ale prawdziwie napełniona Duchem, otoczona piękną przyrodą i świadcząca o istnieniu Niezniszczalnego.

To dla mnie wielka radość i święto, że mogę być na Kamczatce i że jestem tu właśnie dziś – w dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus, karmelitanki bosej. Myśl o tej parafii towarzyszyła mi od samego początku misyjnego pobytu na Syberii (co pamiętacie być może z moich pierwszych listów), a właściwie – towarzyszyła mi od pierwszego pobytu na Kamczatce, która w jakiś niezwykle sposób umiejscowiła się w mojej świadomości i pamięci. Jestem wdzięczna tu-tejszemu proboszczowi, że pomimo braku warunków mieszkaniowych dał mi możliwość pobytu tu w tym roku i zakosztować codzienności spełniających się cudów. Ks. Krzysztof jest Wam znany z poprzednich listów, jako proboszcz parafii katedralnej w Irkucku, a już prawie od trzech lat pełni tę funkcję w Pietropawłowsku. Rozbudowuje tu i remontuje kaplicę, z niezwykle starannością prowadzi osobiście wszystkie prace, całe serce wkłada w swą nową codzienność i wytrwale odkrywa w niej Bożą Obecność. Przyjął mnie gościnnie i serdecznie, pomógł w realizacji zadań, dla których tu przyjechałam i umożliwił nawet zakosztowanie nieco piękności tutejszej przyrody. Jest ona bardzo surowa i niedostępna, nie ma publicznego transportu, nie ma dróg, wszędzie jest daleko i bez jego pomocy pewnie bym nosa za miasto nie była w stanie wystawić.

No ale właśnie – dlaczego ja się tu w ogóle znalazłam? Jak wiecie, ten rok zapowiadał się bardzo wędrowny i dopiero teraz, pomalutku, kończy się moje podróżowanie i niedługo wrócę do Irkucka. 2 marca wyleciałam do Chabarowska i od tamtej pory objechałam kawał Dalekiego Wschodu, zahaczając w tym czasie również o Litwę i Polskę. To był wir wszelakich zajęć organizacyjnych, setki nowych osób, dziesiątki nowych instytucji, na każdym kroku problemy do rozwiązania, decyzje do podejmowania, sprawy do załatwiania, tobołki do dźwigania, zmiany klimatyczne, setki rozmów, tysiące przelecanych i przejechanych kilometrów, godziny oczekiwań na opóźnione pociągi i samoloty, stresy przeróżne, zadziwienia wielkie nad Bożym działaniem i Bożą opieką, i – krótko mówiąc – misyjny szal twórczy. A dziś – pierwszy oddech po tych wielu miesiącach... Po prostu Kamczatka, kaplica św. Tereni, cisza, spokój, zachód słońca nad wulkanami... O tak! To był niezwykle rok, niezwykle miesiące, na-

wał doświadczeń, ogrom radości i trudów, nowej wiedzy i nowych umiejętności, umacniania wiary i pewności, że to sam Bóg posłał mnie na to wędrowanie i bezustannie mi w nim towarzyszy.

Organizowałam w tym czasie seminaria i mniejsze spotkania polskich specjalistów z miejscowymi lekarzami, psychologami, pedagogami, społecznikami, dziennikarzami, służbami mundurowymi, studentami, grupami anonimowych alkoholików, narkomanów, współuzależnionych. Objechałam Chabarowsk, Władywostok, Nachodkę, Buriację i Kamczatkę, wracając po kilka razy do tych miejsc. Nie zabrakło też imprez w samym Irkucku. Wszystko to związane było oczywiście z głównym tematem mojej działalności, czyli sprawami uzależnieniowymi.

W każdym z tych miejsc korzystałam z noclegu w parafii, doświadczając niezwyklej gościnności ze strony księży i sióstr, a także pomocy miejscowych katolików, dzięki którym mogłam szybko poczuć się swojsko w nowych dla mnie miastach i stawały się one przez to mniej obce. Wspierano mnie także w gromadzeniu informacji, docieraniu do odpowiednich osób i instytucji, i w różnych innych drobnych sprawach, mających jednak ogromne znaczenie. Był to czas niezwykle intensywnego poznawania Rosji i tajemnic jej duszy (niestety, nie sposób teraz zgromadzić i wyrazić tych wszystkich obserwacji i refleksji), a także bardzo radosny dla mnie czas poznawania Kościoła syberyjskiego i dalekowschodniego. Mam nadzieję, że chociaż troszkę wieści z tych odległych parafii uda mi się przekazać w kolejnych listach.

A dziś – po prostu refleksja spod kamczackich wulkanów, z kaplicy św. Teresy z Lisieux, z nadzieją, że wkrótce stanie tu prawdziwy kościół, że będę mogła jakoś przyczynić się do jego budowy i uczestniczyć w innych dokonujących się cudach. Pozdrawiam Was serdecznie z okazji dzisiejszego święta.

Barbara

*

Władywostok, 15 października 2006 r.

Droży Moi!

Nie tak łatwo wydostać się z Kamczatki. W październiku odwołano już ostatecznie wszystkie bezpośrednie loty do Irkucka i tym sposobem – w drodze powrotnej – z konieczności trafiłam na kilka dni do Władywostoku. A oto dziś znowu uroczystość – nie tylko niedziela, ale jeszcze dzień św. Teresy z Avili. Tak się składa, że ostatnio piszę do Was w karmelitańskie dni. Zamyśliłam się nad tym wszystkim, bo właśnie 15 października mija równo pięć lat od mojego wyjazdu na stałe na misje do Irkucka (nie liczę wcześniejszego pobytu „na zwiady”). Specjalnie wybrałam wówczas ten dzień, by ruszyć w kolejową podróż na Sybir, bo św. Teresa Wielka była i jest dla mnie postacią osobiście ważną. Co prawda swoje karmelitańsko – misyjne powołanie realizowała tylko na małym obszarze malutkiej Hiszpanii, a ja w dodatku wybierałam się w kierunku dokładnie przeciwnym, ale jednak jej wielkość ducha, odwaga, zdecydowanie, radykalizm i konsekwencja, a nade wszystko – świętość i doświadczanie bliskości Boga, pozostają wzorcem na każde czasy i na wszystkie miejsca. To niezwykle, że tę rocznicę świętuję sobie na samym końcu (lub początku) Rosji,

nad Oceanem Spokojnym, tak daleko od punktu wyjścia mojej podróży sprzed pięciu lat, że dalej to już chyba nie można...

Wyruszałam wtedy w nieznaną, nie bojąc się jednak ani przyszłości, ani przestrzeni i ufając w sensowność tego, co robię, a także mając pewność Bożej opieki na każdy mój krok po syberyjskiej ziemi. Nie zawiodłam się oczywiście i dzisiejszy dzień, i wydarzenia całego mijającego roku, są tego namacalnym dowodem. Wszystko w życiu zawsze jest tak, jak Pan Jezus powiedział i obiecał. Jakże nie wspomnieć dziś Jego słów: „Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci lub pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszedłym” (Mk 10, 29-30).

Podczas moich tegorocznych wędrówek po Syberii bywały takie momenty, że miałam w kieszeni klucze od czterech mieszkań w różnych miastach Rosji oddalonych od siebie o tysiące kilometrów. Gdyby wówczas ktoś powiedział mi, że nie jest pewien, czy Bóg istnieje i czy Biblia przekazuje Jego Słowo, nie przekonywałabym go wcale. Wyjęłabym tylko ten stos kluczy i zacytowała powyższe słowa Jezusa. Może powiecie, że do „stokroć”, to jeszcze daleko, nawet jeśli zliczyć wszystkie parafie udzielające mi gościny. Owszem, ale może to tylko kwestia czasu. A poza tym – już nie dziesiątkami, ale setkami muszę liczyć nowopoznane życzliwe osoby, przeróżnych narodowości, udzielające mi wsparcia w Rosji i w Polsce lub oczekujące pomocy i współpracy z mojej strony. To wszystko dar, choć trudny i udzielany „wśród prześladowań”, choć niosący zobowiązania i wyzwania, ale też przynoszący ocean spokoju i pewności, że to wszystko prawda i że także końcowa część tej obietnicy mnie dotyczy. A „prześladowań” też nie brak, bo to i zwykłe zmęczenie, i użeranie się z urzędnikami, i milicyjny nakaz opuszczenia Kamczatki tydzień wcześniej niż planowałam (podczas lipcowego pobytu), i wszelakie trudności wewnętrzkościelne.

Dziesięć lat temu, w 1996 roku, podróżowałam po Ameryce Południowej, chcąc na wszelki wypadek sprawdzić, czy przypadkiem nie tam jest miejsce mojej przyszłej działalności misyjnej. Od kilku lat myślałam już wtedy o Syberii i pewnie chciałam się od niej wykręcić... Pamiętam dokładnie jak pewnego marca tego dnia, siedząc na plaży w jednym z miast chilijskich i mając przed sobą bezmiar Oceanu Spokojnego, bardzo wyraźnie pomyślałam jedno: po drugiej stronie jest Kamczatka i Syberia (nie wiedziałam jeszcze, że Daleki Wschód to nie Syberia) i to tam jest moje miejsce! Spojrzenie na ten drugi brzeg powracało i w Peru, i w Ekwadorze... W Ameryce utwierdziłam się w przekonaniu, że mam jechać na Sybir. Co też pięć lat później wykonałam, a dziesięć lat później powróciłam nawet na Kamczatkę. Teraz to wszystko moje dziedzictwo; pomnożone stokroć w stosunku do tego, co poza mną. A przede mną? Zobaczymy, co jeszcze dostanę, zanim dotrę do „życia wiecznego w czasie przyszedłym”.

Do takich to refleksji prowadzi mnie dzisiejsza patronka – św. Teresa Wielka, a przecież chciałabym przekazać choć trochę wiadomości z życia tutejszego Kościoła. We Władywostku, już po raz trzeci w tym roku, goszczą mnie siostry z hiszpańskiego Zgromadzenia św. Anny: dwie Hiszpanki – Alicja i Eugenia oraz trzy Rosjanki – Ola, Marina i Oksana. Te dwie ostatnie już za trzy tygodnie, 5 listopada, będą składały swoje pierwsze śluby. Siostry pracują bardzo intensywnie: uczą na uniwersytecie, studiują, opiekują się mieszkańcami domu starców, inwalidami, katechizują w parafii, z podobną pomocą jeżdżą też do wioski Romanowka, gdzie ich głównym problemem jest pomoc dzieciom z

rodzin alkoholowych. Ostatnio zatrudniły też u siebie panią psycholog z AA, która prowadzi konsultacje dla parafian związane z uzależnieniami i współuzależnieniem. To jeden z owoców kwietniowego seminarium.

Wzięło w nim udział ponad sto osób z wielu instytucji, a w czasie przygotowań miałam okazję poznać wiele nowych środowisk, bywać na tutejszych uczelniach i w wielu instytucjach, odświeżyć znajomości z grupami samopomocowymi itd. Obiecałam Wam jednak kiedyś, że nie będę już pisać za wiele o tych sprawach, bo było ich już chyba nadmiar w moich listach. Powiem tylko jako ciekawostkę, że wiosną we Władywostoku powstała pierwsza na Dalekim Wschodzie grupa DDA (Dorośle Dzieci Alkoholików). Na Syberii zresztą też takiej nie ma.

A samo miasto przedstawia się nawet interesująco. Czuć w nim otwarcie na ocean, na Azję, Japonię, Chiny. Remontują się stare domy, wymieniają trotuary, życie tętni we wszelkich sferach. Również kościelnych. Prawie zakończono budowę domu parafialnego i przenieśli się tam księża (dwaj Amerykanie i Hindus) oraz wszelkie grupy. Natomiast stuletnia świątynia poszła pod młot, czyli zaczęto wyburzanie pozostałych jeszcze po czasach sowieckich stropów i wewnętrznych ścian. Wkrótce wszystko ma zostać doprowadzone do stanu pierwotnego. A w związku z tym liturgia jest chwilowo sprawowana w tymczasowej kaplicy, bardzo przytulnej zresztą, urządzonej chwilowo w przyszłym garażu plebani. Może podczas mojego następnego pobytu wszystko będzie już zakończone, ale na razie z radością powrócę do Irkucka.

I mam nadzieję, że stamtąd napiszę kolejny list. A dziś pozdrawiam Was razem ze świętą Teresą Wielką.

Barbara

*

Irkuck, 22 października 2006 r.

Drodzy Moi!

A zatem znowu Irkuck! Powitał mnie lekko mroźną, ale słoneczną pogodą. Nie ma już liści, już i jeszcze nie ma śniegu (był podczas mojej nieobecności) i warunki sprzyjają temu, by od czasu do czasu pobiegać nad Angarą, zanim zrobi się prawdziwa zima. Szybko wracam do spraw pozostawianych z powodu kolejnych wyjazdów i odkrywam różne nowości. Z radością spotykam nowe osoby na „moich” grupach i nowe osoby w parafii, a także nowe chodniki w centrum miasta. Może kiedyś te ulepszenia dotrą i na drugą stronę rzeki, po której znajduje się katedra.

Obok Kaplicy Pojednania i Pokoju przy naszej katedrze odkrywam głaz zainstalowany tu przez miejscowych Litwinów z napisem: „LIETUVOS TREMTINIŲ VARGAMS IR NETEKTIMS IRKUTSKO KRASTE ATMINTI (1946-1952). В ПАМЯТЬ О МАССОВОЙ ССЫЛКЕ ГРАЖДАН ЛИТВЫ В ИРКУТСКИЙ КРАЙ В 1946-1952 гг (было сослано 38.500, заключено в лагерь 5.900 человек)”. Podobno pamiątkową płytę poświęconą Polakom zainstalowano wiosną w Wierszynie, ale ponieważ nie byłam w tej uroczej wiosce już ponad rok, to nie mogę zaświadczyć osobiście.

Swój poprzedni irkucki list pisałam do Was na początku lutego, a niedługo potem, w połowie tego miesiąca, przeżywaliśmy smutne wydarzenie. Otóż,

wyjeżdżał z naszego miasta o. Ignacy i przeprowadzał się do Kaliningradu. Jego wyjazd, to doprawdy historyczne wydarzenie i jednocześnie – wstrząsające dla tutejszej wspólnoty katolickiej; zwłaszcza dla osób od lat związanych z pierwszą, historyczną parafią. Przyjechał on do Irkucka w 1991 roku i przez pewien czas był jedynym księdzem na wschód od Uralu, a potem jedynym księdzem na terenie naszej obecnej diecezji. Na szczęście z czasem pojawili się następni i przejmowali kolejne miasta wschodniej Syberii i Dalekiego Wschodu. Dla miejscowych władz i dla Cerkwi, o. Ignacy był uosobieniem Kościoła katolickiego. Cieszył się ogromnym szacunkiem i zaufaniem nie tylko administracji i Prawosławia, ale także dziennikarzy, świata kultury, nauki, środowisk medycznych, oświatowych i – krótko mówiąc – wszystkich. Umiał przebaczać i utrzymać dobre relacje z każdym środowiskiem i każdym człowiekiem, dając w ten sposób najbardziej wymowne świadectwo chrześcijańskiej miłości. A przede wszystkim – cecha chyba najważniejsza dla misjonarza na Syberii – naprawdę kochał Rosjan, do których przyjechał. Zapewne w podobny sposób służy teraz Bogu i ludziom w nowym miejscu, ale dla irkuckiego Kościoła jego wyjazd, to ogromna rana, gdyż wpisał się tu nie tylko w krajobraz katolicki, ale i ogólnomiejski. Przy okazji odżyło wiele wspomnień, w jaki sposób ludzie stawali się katolikami; jak tym, co na początku przyciągało ich do Boga i Kościoła, była życzliwość, akceptacja, mądrość o. Ignacego, a nawet znak pokoju przekazywany przez niego osobiście każdemu uczestnikowi liturgii.

Dla mnie też przez lata był symbolem misji na Syberii, gdyż to właśnie on w roku 1992 przyjmował mnie i grupkę znajomych w swoim irkuckim mieszkaniu i w irkuckiej parafii, gdy po raz pierwszy w życiu dotarłam nad Bajkał. On też pomógł nam wówczas kupić bilety na Kamczatkę (co było przedsięwzięciem karkołomnym), na wyjazd wspomniany przeze mnie w przedostatnim liście, a także przyczynił się znacząco do mojej przeprowadzki do Irkucka w 2000 roku. Przykro byłoby pisać o jego wyjeździe, gdyby nie fakt, że właśnie kilka dni temu przybyli do Irkucka dwaj inni salwatorianie, o. Tadeusz i o. Dariusz, by kontynuować pracę w parafii Wniebowzięcia NMP. Bardzo się z tego cieszymy i wśród ludzi odradza się nadzieja, że po kilku miesiącach pustki powróci i będzie się dalej rozwijać życie w starej parafii.

A za to w nowej, katedralnej, jedne rzeczy idą po staremu, a inne pojawiają się po raz pierwszy. Na przykład ponownie rozpoczął się kurs języka polskiego, tym razem aż trzy razy w tygodniu. Prowadzi go p. Natalia z Polski, która jednocześnie ma zajęcia również na terenie konsulatu. Dziś, na niedzielnej Eucharystii, odbył się chrzest małego Wiktora Ignacego, a drugie imię dziecka bez wątpienia nawiązuje do wcześniejszego wątku tego listu. Zresztą nie jest to pierwszy przypadek. Znam małego Ignatika z Majska, a pewnie jest ich i będzie jeszcze więcej. To chyba najwymowniej świadczy o znaczeniu o. Ignacego dla irkuckiego Kościoła. Niech Bóg pomnaża dobro, które tu zasiał i niech mu błogosławi w nowym miejscu.

Wam też niech błogosławi w każdym miejscu i dniu.

Barbara

*

Irkuck, 24 października 2006 r.

Drodzy Moi!

Wczoraj cały dzień sypało, sypało, sypało... Na wiele godzin zamknięto lotnisko i samoloty lądowały w sąsiednich miastach – Bracku (600 km) i Ułan Ude (500 km). W samym Irkucku również paraliż na ulicach - drogowcy zapomnieli, że na Syberii zimą bywa śnieg... A dziś od rana znowu pełne słońce i piękny dzień ze świeżą białą pierzynką skrzącą się w jego promieniach. Rano – minus 15 stopni, ale po południu – mimo zimowej aury – jest jeszcze ciepło i korzystam z tych ostatnich chwil, by zatroszczyć się o swoje zdrowie i codziennie pobiegać nad Angarą.

Ale cóż znaczy taki śnieg! W tym miejscu powinienem znowu popisać o Kamczatce. Oczywiście w lipcu i we wrześniu było tam coś w rodzaju lata i jesieni, ale na zdjęciach w komputerze ks. Krzysztofa mogłam zobaczyć, co znaczy prawdziwy śnieg i wyobrazić to sobie w konkretnych miejscach, w których akurat byłam. To wszystko przypominało mi dawne opowieści z przedwojennych Puław, kiedy to zimą kopano tunele, aby można było przemieszczać się po mieście. Ale z tamtych czasów nie ma zdjęć i dopiero teraz mogłam nieco zasmakować tego klimatu.

Wyobraźcie sobie śnieg leżący do poziomu pierwszego piętra i otwieranie okna na parterze. Oczywiście musi się ono otwierać do wewnątrz. Albo próby wyjścia z domu, gdy po otwarciu drzwi mamy przed sobą białą ścianę i wychodzenie trzeba rozpoczynać od wykopania drogi. Albo lawiny schodzące z domów (tabliczki z ostrzeżeniem wiszą również latem). Albo samochody, których rano – po nocnych opadach – nie sposób odnaleźć pod blokiem. Albo konwój ciężarówek zasypanych na jedynej drodze przez półwysep, do których helikopterami i skuterami dowożono opał i żywność dla kierowców. Albo codzienne proboszczowskie zadanie – odkopywanie drogi i wejścia do kaplicy. Albo dmuchawę z silnikami odrzutowymi, oczyszczającą drogę przed startującym samolotem. Oczywiście trudno sobie to wszystko wyobrazić w polskich realiach, a nawet w irkuckich, bo tu opadów bywa bardzo mało, za to mrozu pod dostatkiem. Chciałabym pokazać Wam zdjęcia z tym kamczackim folklorem, a może nawet kiedyś doświadczyć go na własnej skórze.

Zresztą nie brak tu i innego folkloru. Na całym półwyspie, o wiele większym od Polski (472 tys. km², długość 1700 km), mieszka zaledwie 330 tys. osób, a w samym Pietropawłowsku, założonym przez Beringa w 1740 r. – około 200 tys. A mimo to specjaliści doliczyli się tu 170 grup narodowych i etnicznych. Aż trudno uwierzyć! Najbardziej znane lokalne narodowości, to oczywiście Koriacy, Itelmeni, Eweni, Czuczczowie i Aleuci. Jednak nie tak łatwo zobaczyć ich i poznać nieco prawdziwego życia tych narodów. Ich codzienność toczy się w niedostępnych, północnych rejonach Kamczatki i wyznaczana jest rytmem hodowli reniferów, połowu ryb i produkcji kawioru oraz porami roku, z których dominującą jest oczywiście zima. I to bardzo śnieżna.

A mimo tego ta bezkresna biała kraina kipi żarem. To są i gorące źródła, i gejzery, i gotujące się błota i – przede wszystkim – wulkany. Znajduje się ich na półwyspie kilkaset, a z tego aż trzydzieści czynnych. Jest wśród nich Kluczewska Sopka (4850 m n.p.m), najwyższy czynny wulkan Eurazji, który wybuchł ostatnio w 2004 r. U jego stóp leży miejscowość Kluczi, a w niej – druga katolicka wspólnota Kamczatki. Do tych kilku wiernych parę razy w roku przyjeżdża z Pietropawłowska ks. Krzysztof, pokonując te 600 km w jedną stronę w

miarę możliwości pogodowych i technicznych. Niestety, nie miałam okazji odwiedzić tamtych stron, więc nie mogę napisać Wam nic więcej o realiach tej części parafii.

Wiem tyle, co ze zdjęć: śnieg, śnieg, śnieg... Mnóstwo śniegu: na górach, wulkanach, w dolinach i na drogach, na domach i na wszystkim.

Życząc i Wam pięknej zimy, pozdrawiam z Irkucka.

Barbara

*

Piwowaricha – Irkuck, 5 listopada 2006 r.

Drodzy Moi!

I oto już listopad, który rozpoczęliśmy wspaniałą uroczystością Wszystkich Świętych. To bardzo wymowne móc obchodzić ją w sercu Syberii – ziemi męczenników i wyznawców, bo przecież ta ich wierność, to najpewniejsza droga do świętości. Listopad to także szczególny miesiąc modlitwy za zmarłych, a Syberia – szczególne miejsce dla takiej modlitwy, bo przecież miliony ludzi nie mają tu nawet swoich mogił. Rozpoczęliśmy tę modlitwę nieco wcześniej, bo już 1 listopada, ale może to i lepiej dla podkreślenia świętości ofiar Nieludzkiej Ziemi.

Przedstawiciele obu katolickich parafii i konsulatu polskiego udali się tego dnia do lasu w pobliżu podirkuckiej wioski Piwowaricha. W 1989 roku odkryto tam zbiorowe mogiły z tysiącami ofiar stalinizmu. W ścisłej tajemnicy, systematycznie i z zimnym okrucieństwem, rozstrzeliwano tam w latach 1937 - 1938 osoby przeróżnych narodowości i profesji. Obecnie oznakowane są cztery groby, a przy każdym z nich znajduje się krótka informacja: **rów nr 1** – głębokość 5 m, długość 33 m, szerokość 5,3 m, po napelnieniu – ciała zasypane 30-40 centymetrową warstwą ziemi; **rów nr 2** – głębokość 5 m, długość 8,7 m, szerokość 5,5 m, po napelnieniu – ciała zasypane 30-40 centymetrową warstwą ziemi; **rów nr 3** – głębokość 5 m, długość 14,7 m, szerokość 3,5 m, po napelnieniu – ciała zasypane 30 – 40 centymetrową warstwą ziemi; **rów nr 4** – głębokość 5 m, długość 15 m, szerokość 7 m, po napelnieniu – ciała zasypane 30-40 centymetrową warstwą ziemi. Pośród mogił stoi kamień, a na nim wyryto po rosyjsku poruszające słowa: „Wołamy do waszej pamięci, ludzie, i do waszych serc wołamy, nie dopuśćcie, aby nasz los stał się i waszym losem” (*Взываем к памяти вашей, люди, и к вашим сердцам взываем – не допустите, чтобы наша судьба стала и вашей судьбою*).

Cały teren jest oczywiście bardzo zaniedbany, jak wszystkie rosyjskie cmentarze i z całą pewnością żadna władza nie stara się o to, by było to miejsce znane i odwiedzane. I tylko nowe tabliczki na pamiątkowym murze świadczą o pojawiających się od czasu do czasu gościach. A można na nich zobaczyć twarze ofiar, a także poznać ich nazwiska, narodowość, zawód, długość życia. Najwięcej jest oczywiście Rosjan, ale spotyka się też Buriatów, Ukraińców, Polaków, Żydów, Niemców, Chińczyków, Łotyszów, Greków, Białorusinów, Tatałów. A przecież to tylko niewielka część spośród tych, o których nic nie wiadomo. Napis na pomniku z głazów trafnie wyraża tragizm tego miejsca i całej sytuacji: „Pamiętaj, ojczyzno, nas wszystkich, którzy zginęliśmy niewinnie.

Будь miłosierna i powróć nas z niebytu” (*Помни родина, нас всех, кто погиб невинно. Будь милосердна и возврати нас из небытия*).

Przy tej okazji po raz kolejny uświadamiam sobie stopień ateizacji tutejszego społeczeństwa. Tak naprawdę ludzie nie wierzą w życie wieczne! Skoro współczesne pokolenie w takim miejscu umieszcza na kamieniu prośbę o przywrócenie z *niebytu*... Skoro błaganie o miłosierdzie skierowane jest nie do Boga, ale do ojczyzny... Jakże często to właśnie ona stawała się bożkiem dla ludzi czasów wojny i niekiedy jest nim aż do dziś. Mówienie o śmierci jest sprawą wstydliwą i krępującą, nie przywykło się stawać z tym tematem twarzą w twarz. Cmentarze są zarośnięte chwastami i od dnia pogrzebu bliskich osób właściwie nikt ich nie odwiedza. Niektórzy, powołując się na prawosławną tradycję, bywają na grobach w okresie wielkanocnym (*родительский день*), ale nie jest to wizyta wypełniona modlitwą, tylko przyniesienie pokarmu na grób i spożywanie tam alkoholu. Jakże bardzo brak wiary prowadzi do głęboko pogańskich postaw, zachowań, do zabobonnych reakcji i przesądów.

Ta myśl powraca także w odniesieniu do Piwowarichy. Zbiorowe mogiły, znalezione w podirkuckim lesie, znajdują się zaledwie kilkaset metrów od terenu lotniska. Wieść gminna głosi, że wszystkie pasy startowe zbudowane są właśnie na ludzkich kościach i to „wyjaśnia” tak częste w Irkucku katastrofy lotnicze.

Jednak, nie zniechęcając się pogaństwem, katolicy pamiętają w swej modlitwie o ofiarach Syberii, co urzeczywistnia się przede wszystkim w przykatedralnej Kaplicy Pojednania i Pokoju – symbolicznym cmentarzu, na którym znajdują się urny z ziemią z łagrów i miejsc zsyłki. A 7 listopada Kościół katolicki w Rosji obchodzi liturgiczne wspomnienie męczenników ziemi rosyjskiej.

Barbara

*

Warszawa, 31 grudnia 2006 r.

Drodzy Moi,

Ostatnie dni roku szczególnie sprzyjają refleksyjnemu spojrzeniu na minione miesiące. Staram się ogarnąć ten niezwykły czas pełen przeróżnych doświadczeń i przeżyć. Tak wiele było w tym moim roku wędrowania po najdalszych zakątkach ziemi i tylko małą garść wspomnień przekazałam Wam w kilku poprzednich listach. A przecież nie pisałam jeszcze w ogóle o mojej wiosennej podróży na Daleki Wschód, który teraz – z polskiej perspektywy – wydaje się jeszcze dalszy. A mimo to zadomowił się w mojej pamięci i po obu tegorocznych wyprawach w tamte strony stał się już częścią mojej syberyjskiej rzeczywistości. Po prostu poszerzył mi się znacząco królewski pałac, w którym spędzam swoje doczesne życie. Przybyło w nim oceanów, mórz, wulkanów, wysp, gór, lasów, rzek, zieleni, śniegu i blasku słońca. A także chmur, nad którymi trzeba się przemieszczać w kolejne miejsca przyzamkowego ogrodu. W ten ostatni wieczór mijającego roku pragnę wspomnieć Wam choć parę słów o tamtej podróży z marca i kwietnia, o której jeszcze nic nie wiecie.

Wraz z początkiem Wielkiego Postu wyruszyłam na dwa miesiące do Chabarowska, Władywostoku i Nachodki. Częściowo nie były mi to miasta zupełnie obce, bo już raz miałam możliwość przebywać w tamtych stronach półtora roku wcześniej. Ten fakt bardzo mi pomógł podjąć trudne wyzwanie zorgani-

zowania tam szkoleń dla lekarzy i psychologów, we współpracy z miejscowymi grupami AA. Wymagało to bardzo wielu kontaktów z miejscowymi strukturami władzy, z uczelniami, z różnymi instytucjami i organizacjami. To wejście w zupełnie obcy mi świat, gdzieś na końcu Rosji, której zrozumieć i ogarnąć nie sposób. Sama się dziwię, jak ja to wszystko zrobiłam i jedno jest pewne: gdyby Bóg nie otwierał tak wielu drzwi i tak wielu serc, nic by z tego nie wyszło. A z kolei ja ze swej strony doświadczyłam bardzo namacalnie, jak poprzez swój trud i wysiłek, niekiedy ponad moje siły, mogłam pomóc prostować ścieżki i przygotowywać drogi dla Dobrej Nowiny. To wszystko długa opowieść, bardzo dla mnie ważna, ale jednak nie podejmę jej dzisiaj. Zwłaszcza że tak wiele było w poprzednich listach tematów związanych z uzależnieniami, więc może już czujecie przesyt.

Natomiast chciałabym dziś napisać parę słów o tamtejszych parafiach, położonych na końcu chrześcijańskiego świata, a jednak równie bliskich Bogu jak my. Miejscowi katolicy w każdym z odwiedzanych miast udzielali mi ogromnej pomocy, poczynając od noclegu w parafii, poprzez wyczerpującą pomoc informacyjną na każdy temat, aż po wytrwałe modlitewne wspieranie mojej misji. W **Chabarowsku** mieszkałam w już wyremontowanym ośrodku duszpasterskim, który jednocześnie jest siedzibą południowej parafii. Warunki wspaniałe, wszystko nowe i świeże. W miejscowej kaplicy przeżyłam też Paschę 2006 roku i byłam świadkiem przyjęcia do Kościoła czterech dorosłych osób.

Ponownie spotkałam się z japońskimi siostrami. Jedną z nich znałam już z wcześniejszego listu. Z ich strony też doświadczyłam wiele serdeczności, życzliwości i zainteresowania. Oczywiście z językiem rosyjskim nic im się nie poprawiło, więc po zaproszeniu mnie na dokładną opowieść na temat mojej działalności, zorganizowały również tłumaczkę. Dzięki temu rozumiałam, jak bardzo rzeczowe i profesjonalne są w swojej pracy, bo była okazja dowiedzieć się też więcej o ich życiu. Wszystkie mają około osiemdziesiątki, więc to cała epoka w historii Kościoła w Azji. Pochodzą z buddyjskich rodzin i przyjmując chrześcijaństwo doświadczyły wielu przykrości ze strony swoich bliskich, a decydując się na wstąpienie do zakonu, podjęły niekiedy heroiczne wyzwanie. Jedna z nich mogła zrealizować to postanowienie dopiero w poważnym wieku, już po śmierci ojca. Ich zgromadzenie jest bardzo nieliczne i powstało niegdyś w Ameryce Północnej dla opieki nad japońskimi emigrantami. A teraz trzy z nich przyjechały na misje do Rosji i dają tu świadectwo powszechności Kościoła. Dzięki nim mogłam też odwiedzić filharmonię i wysłuchać koncertu współczesnej muzyki japońskiej, organizowanego przez japońskiego konsula.

W ogóle w tej części naszej diecezji wpływy dalekowschodnie są znaczące. Jest kilku koreańskich księży, m. in. franciszkanie, a i wśród samych parafian nie brak Koreańczyków. W Chabarowsku spotkałam p. Ninę, która opowiadała mi o swojej rodzinie katolickiej od kilku pokoleń, o niezwyklej wierze swojej matki zmarłej przed laty w Korei oraz o siostrze żyjącej obecnie w Korei Północnej, z którą nie widziała się od pięćdziesięciu lat. Oczywiście nie ma żadnych możliwości, by mogła ona przyjechać na spotkanie do Rosji. Natomiast Nina chodzi z wizytami do północnokoreańskiego konsula, by uzyskać wizę na podróż do siostry.

Tak wiele przykładów wierności Bogu można spotkać w najdalszych zakątkach ziemi i czerpać z nich siły dla swej własnej wierności, która w naszych

warunkach i w naszych czasach jest tak łatwa i tak niewiele kosztuje... A jednak bywa heroicznym wysiłkiem codzienności.

Wspomnę tu od razu o jeszcze jednej historii, tym razem z wioski **Romanowka**, położonej między Władywostokiem i Nachodką. Poznałam tam panią Ludmiłę: notariusza, wdowę po oficerze, Polkę z Kijowa, która przed paroma laty odrodziła tutejszą parafię. Przez dziesięciolecia zachowała świadomość swej wiary i chroniła ją wiernie bez jakiegokolwiek dostępu do sakramentów. Gdy w latach dziewięćdziesiątych pojawił się we Władywostoku o. Miron z USA i cudownym sposobem wiadomość ta dotarła do p. Ludmiły, zaczęła ona wraz z dwoma córeczkami przyjeżdżać na niedzielną Eucharystię. Po sześciopodniowym tygodniu pracy wstawały one przed szóstą rano i potem czterdzieści minut wędrowały przez pole, również w śnieżnej zamieci i mrozie, do stacji kolejowej, by zdążyć na jedyny o tej porze pociąg do Władywostoku. O takiej godzinie w niedzielę nie było możliwości dotrzeć autobusem, który przejeżdża przez ich wioskę. A po długiej podróży, w mieście należało jeszcze przenieść się z dworca do kościoła i o godzinie 12.00 uczestniczyć w Eucharystii. Potem droga powrotna, równie długa i uciążliwa, i powrót do domu na wieczór. I tak w każdą niedzielę, co tydzień, cały rok, bez względu na pogodę i zdrowie. Parę lat temu, raz w miesiącu ksiądz zaczął przyjeżdżać do Romanowki, zaczęła się organizować wspólnota parafialna, a dziś jest już kaplica i niedzielna Msza. Takie rzeczy dzieją się na krańcach świata, takie rzeczy dzieją się w Rosji, do której MY chcielibyśmy jechać, by ludzi uczyć wiary i wierności. Dedykuję tę historię szczególnie tym, którym brak sił i chęci, by wybrać się do kościoła położonego kilkaset metrów od domu.

Obecnie do Romanowki przyjeżdża ksiądz z miasta **Nachodka**, znanego portu, położonego najdalej na południowo – wschodnim krańcu Rosji. Tuż obok jest Korea i Chiny, a tuż za morzem – Japonia. Wielkie plakaty wyznaczają Nachodce szczególną rolę: „*Здесь начинается Россия*” i „*Россия смотрит в океан твоими глазами*”. Mimo tych wielkich aspiracji trudno w nie uwierzyć patrząc na zaniedbane, brudne miasto, tak typowe dla rosyjskiej prowincji. A przecież – jak wszędzie – tak wielu tu dobrych i życzliwych ludzi: w różnych instytucjach, organizacjach i w samej parafii. Spotkałam tu panią Litwinę spod Kowna, która nawet umiała parę słów po polsku i jej wnuka płonącego chęcią rozpoczęcia jak najszybciej budowy kościoła. Na razie jest tylko kaplica, ulokowana w mieszkaniu, w domu sprzed kilkudziesięciu lat, w historycznej części miasta, na ulicy Lenińskiej. Ale wkrótce ma rozpocząć się budowa prawdziwego kościoła i dzięki finansowemu wsparciu z USA powinien on stanąć dość szybko.

W Nachodce, w związku z celem mojego pobytu, poznałam się z pastorem Aleksandrem, który z wielkim poświęceniem zajmuje się miejscowymi narkomanami. Jest trzydziestopięcioletnim człowiekiem, który zakasuje rękawy i wraz ze współpracownikami chodzi po dzielnicach i domach wypełnionych narkomanami. Stara się przyciągać ich do swego ośrodka oraz - przede wszystkim – do Boga, głosząc w najprostszy sposób na tym ludzkim rumowisku Dobrą Nowinę. Mogłam uczestniczyć w jednej z takich wypraw i choć trochę dotknąć tego oceanu egzystencjalnej nędzy.

Wspominając tę wiosenną podróż, nie mogę pominąć i **Władywostoku**, z którym się bardzo oswoiłam. Nie dotarłam do niego w 1992 roku w drodze z Kamczatki i dopiero po kilkunastu latach pojawiła się możliwość odwiedzenia

tego słynnego portu. Parafia odrodziła się tu dawno dzięki pracy amerykańskich księży, a w tym roku przystąpiono do końcowego remontu starego kościoła, budowanego jeszcze przez polskich tułaczy. Jednak o tych sprawach już wiecie. Natomiast ja, myśląc o tym mieście i o całym moim tegorocznym wędrowaniu, ze szczególnym ciepłem wspominam władywostockie siostry, z którymi miałam możliwość modlić się w ich kaplicy. Było tam dużo pokoju, ciszy i po prostu trwania przed Bogiem. W parafiach trudno znaleźć taką atmosferę, nawet w małych kaplicach, bo trwanie w milczeniu przed Bogiem wydaje się być dla współczesnych ludzi heroizmem ponad siły.

A jednak dziś, w ostatnich godzinach roku, myślę o tak wielu malutkich iskierkach rozsianych po Syberii i Dalekim Wschodzie, o iskierkach płonących lamp i ludzkich serc, czuwających na modlitwie, wielbiących Boga, pamiętających o Nim, poszukujących Jego Oblicza. Poszukujących niekiedy zupełnie po omacku, w ciemnościach szalonego świata, czuwających w samotności lub w niewielu parafiach. Na ile kto potrafi, na ile każdy jest gotów, na ile czuje się wezwany, by żyć inaczej. Jest zima, dzień krótki – te płonące iskierki wskazują drogę ku Słońcu.

Barbara

*

Warszawa, 1 stycznia 2007 r.

Drodzy Moi!

W sierpniu i wrześniu minionego roku dane mi było trzykrotnie odwiedzić Ułan Ude, stolicę Buriacji. Kraina ta leży tuż za miedzą, czyli po drugiej stronie Bajkału, a jednak nieczęsto mam możliwość tam bywać. Bardziej dostępny dla mnie okazywał się Arszan, buriackie miasteczko w Sajanach, w którym bywałam już wcześniej, ale stolica była mi dotychczas prawie nieznana. A to przecież tylko 500 km od Irkucka! I oto pojawiła się możliwość, by poznać ją nieco dokładniej, a przy okazji – przyczynić się do uruchomienia w parafii grupy dla alkoholików i dla ich rodzin, pomagać się z lekarzami, a także zorganizować wraz z rządową komisją do spraw niepełnoletnich wrześniowe seminarium na temat uzależnień dla zainteresowanych osób z wielu różnych środowisk.

Na zwiedzanie oczywiście zabrakło czasu, ale i tak nie sposób było nie zauważyć pięknie odremontowanej starej części miasta, które ma niemal tak długą historię jak Irkuck. Wielokrotnie, zmierzając do różnych ministerstw, przechodziłam obok słynnej kilkumetrowej głowy Lenina, która swego czasu trafiła do Księgi Guinnessa. Podziwiałam również przestrzenne nowe drogi, jakich niestety brakuje w Irkucku, oraz urocze krajobrazy nad Selengą – główną rzeką Buriacji.

Wszystko to jednak pozostało tłem dla wyzwania najważniejszego, czyli prób przeniknięcia buriackiej mentalności i zorganizowania wszystkiego według norm znanych mi z mojego świata. Wiele mnie to kosztowało sił i nerwów, i przekonałam się dobitnie, że kilkuletnia praktyka w środowisku rosyjskim, to zdecydowanie za mało, by łatwo i skutecznie porozumieć się z Buriatami. Oczywiście nie chodzi o język, bo w Ułan Ude rosyjski znają wszyscy. Nie chodzi też o religię, bo choć najwyraźniej widoczny jest buddyizm, to jednak większość społeczeństwa jest niewierząca. Zupełnie jak u Rosjan. Chodzi po prostu

o jeszcze inną mentalność, inne rozumienie pojęć, upływu czasu i podejmowanych zobowiązań. Nieprzeniknione twarze i spojrzenia, urzędowe maski skrywające skutecznie szczere reakcje, wiele życzliwości wydobytej z ukrycia dopiero po długotrwałym przebijaniu się przez pancierz. A nade wszystko – specyficzny rytm dojrzewania do decyzji, do podjęcia dzieła, do czynu. Ale może to tylko moje błędne wrażenia wynikające z nieznamości narodów Wschodu. Jednak jakże to wszystko inne niż u Rosjan! A w końcu oni też nie stanowią monolitu. Wspominam tu swoją wiosenną podróż na Daleki Wschód, gdy tak mocno doświadczyłam różnicy w funkcjonowaniu, reagowaniu i sposobie bycia między mieszkańcami Chabarowska i Władywostoku. I jakże to wszystko było inne niż w Irkucku! O tak! Rosja, to olbrzymi kraj tysiąca krain, a każda z nich - z własnym obliczem i duszą.

A skoro o duszy mowa, to pora powiedzieć o tamtejszej parafii katolickiej. Istnieje ona już około dziesięciu lat, ale większość tego czasu mieściła się w kaplicy w domu mieszkalnym. Teraz, od ponad roku, stoi piękny kościół z dobrym zapleczem na wszelkie spotkania, obok – małej klasztor siostr dominikanek i choć drobne prace wciąż jeszcze trwają, to baza materialna pod dalszą budowę wspólnoty parafialnej jest doskonała. To właśnie tam miałam możliwość zatrzymać się w czasie swoich pobytów i korzystać z wszelkiej pomocy ks. Adama, s. Tatiany oraz niektórych parafian. Przy okazji dowiedziałam się też, jak to jeden z Buriatów, ochrzczonych kilkanaście lat temu w Moskwie, mobilizował przed laty lokalne stowarzyszenie Polaków do zaangażowania się w odrodzenie w Ułan Ude Kościoła katolickiego. Uświadomiłam sobie też, że najbliższej położona parafia znajduje się na terenie Mongolii, bo do syberyjskich „sąsiadek” jest po kilkaset kilometrów.

I tak wspomnieniami z 2006 roku zaczynam nowy rok, w wielkiej ciekawości, co też on przyniesie. Niestety, nie jestem w stanie przekazać więcej o minionych wydarzeniach i wędrownościach. Organizowanie seminariów dla kilkuset osób w sześciu miastach (a o samym Irkucku nawet nie wspomniałam) zajęło mi mnóstwo czasu i kosztowało dużo sił. Nie byłam w stanie dzielić się na bieżąco refleksjami z kolejnych doświadczeń, więc wiele z nich przepadło bezpowrotnie. Dziś muszę już patrzeć w przyszłość i myśleć o wyzwaniach na kolejny rok. Życzę nam wszystkim, by był on napełniony światłem, nadzieją i dobrem.

Barbara

• FOTOGRAF KRESÓW – JAN BUŁHAK

W Muzeum Narodowym w Warszawie od 14 grudnia 2006 do 4 lutego tego roku oglądać można było monograficzną wystawę prac prekursora polskiej fotografii artystycznej „Jan Bułhak 1876-1950. Fotografik”. Publiczności udostępniono blisko 570 zdjęć, pochodzących z kolekcji muzealnych polskich i litewskich, a także prywatnych zbiorów rodzin Jana Bułhaka i malarza Ferdynanda Ruszczyca. Jest to druga prezentacja prac artysty w Muzeum Narodowym, pierwsza odbyła się w 1946 roku, pokazano wówczas zdjęcia powojennej, zrujnowanej stolicy. Obecna wystawa z Warszawy pojedzie do Wrocławia, potem do Wilna, Kowna, Łodzi, a w maju 2008 roku odwiedzi Muzeum Historii Fotografii w Krakowie. Tak bardzo wybiegające w przyszłość kalendarium stanowi

wyjątek w praktyce muzealniczej, tym bardziej, że fotografia nadal rzadko gości w dużych muzeach sztuki.

Jan Bułhak – fotografik, teoretyk sztuki, publicysta, pedagog – najbardziej znany jest starszemu pokoleniu z fotograficznych obrazów Wilna i Wileńszczyzny. Rozpoczął od fotografowania Ziemi Nowogródzkiej, skąd pochodził. Urodził się w Ostaszynie Murowanym, a jego matka chrestna mieszkała we dworze w Czombrowie, utożsamianym z Soplicowem. Zakorzenie w mickiewiczowskim kraju lat dzieciennych wywarło znaczący wpływ na jego dorobek i postawę twórczą. W latach 1905-1911 w okolicach Mińska Litewskiego i Nowogródka zrobił kilkaset zdjęć, nastrojowych obrazów wsi, widoków dworów i ich wnętrz, postaci kobiet w krajobrazie. Dominował pejzaż, rzadziej pojawiał się portret.

Mistrzem duchowym stał się dla Bułhaka prezes Photo Club de Paris Emil J. Constant Puyo, z którym korespondował. Warsztat doskonalił w drezdeńskiej pracowni jednego z najwybitniejszych fotografów niemieckich Hugo Erfurtha. Główną inspiracją były estetyczne teorie piktoralizmu, przenoszące na grunt fotografii sposoby ujęcia, kompozycji, operowania światłocieniem właściwe malarstwu. Dążył do tego, by fotografia przestała być rzemiosłem, a stała się dziedziną sztuki. Swoim artystycznym wizjom nadał Bułhak indywidualny rys. Dobór motywów i tematów wyznaczała propagowana przez niego idea fotografii ojczystej. Twórczym poszukiwaniom nadała kierunek przyjaźń z Ferdynandem Ruszczycem, malarzem symbolistą, jego poglądy na sztukę oraz intelektualne wsparcie. Dzięki niemu zajął się inwentaryzacją fotograficzną zabytków architektury Wilna. W ciągu niespełna czterech lat powstało ponad osiemset zdjęć kościołów, klasztorów, pałaców i kamienic. Towarzyszył także pracom konserwatorskim i archeologicznym, dokumentował uroczystości reaktywowania wileńskiej Alma Mater, renowację obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej i odkrycie grobów królewskich w katedrze.

Bułhak fotografował nie tylko Wilno. Ewakuowany w 1920 roku do Warszawy, stworzył cykl widoków stolicy: Starego Miasta, Łazienek, Jabłonny. W okresie międzywojennym podróżował po całym kraju, co zaowocowało wielotysięczną serią „Polska w obrazach fotograficznych Jana Bułhaka”. Złożyło się na nią 158 albumów tematycznych: „Kresy”, „Wołyń”, „Lwów”, „Nowogródzkie”, „Kraków”, „Polski Bałtyk”. Po wojnie powstał nowy cykl „Polska w fotogramach Jana Bułhaka i Syna”. Znalazły się w nim zdjęcia niemal wszystkich miast i zakątków Polski, wśród nich Ziemie Zachodnie i Północne.

Bułhak oddawał się nie tylko twórczości, był również organizatorem życia fotograficznego, w latach 20. zakładał Fotoklub Wileński i Fotoklub Polski, a po wojnie Związek Polskich Artystów Fotografików. Parał się pracą pedagogiczną, był kierownikiem Zakładu Fotografii Artystycznej na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Dał się poznać także jako teoretyk, publicysta, pisarz i poeta. Jemu zawdzięczamy termin foto-grafika, oznaczający fotografię artystyczną. Spod jego pióra wyszły liczne opracowania fachowe: *Fotografika*, *Estetyka światła*, *Fotografia ojczysta*, jak również ilustrowane własnymi zdjęciami artykuły krajoznawcze, powieść autobiograficzna *D.O.M.* i poemat *Moja Ziemia*. W latach 1940-1942 napisał odznaczające się dużymi walorami literackimi wspomnienia *Kraj lat dzieciennych*, które szczęśliwie przetrwały i zostały wydane przed czterema laty przez Gdyńską Oficynę Wydawniczą „ASP Rymcza”. Niestety w niewielkim nakładzie. A szkoda, bo – jak napisał prof. Ryszard Kiersnowski – we wstępie „Ten pamiętnik-album, na-

pisany piękną polszczyzną, zawiera opisy, a może raczej jeden wielki opis Nowogródziny widzianej okiem artysty wyczulonego na kształty, barwę i kompozycję, czy będzie to prezentacja szerokich krajobrazów nadniemeńskich, czy poszczególnych ich fragmentów, pól, łąk, drzew, kwiatów, budynków. Dla badacza, ale i zwykłego odbiorcy twórczości fotograficznej Bułhaka teksty te mogą być kluczem i przewodnikiem.” Tom drugi „Pół życia w Wilnie”, pisany od listopada 1942 roku, spłonął i nigdy nie został odtworzony.

W czasie okupacji artysta był zaangażowany w działalność polskiego podziemia. Jako członek AK sporządzał mikrofilmy dokumentów dla wileńskiego Biura Delegata Rządu. Latem 1944 roku Bułhak przeżył dramat, pożar strawił jego dom, a wraz z nim pracownię i archiwum. Pisał: „zginęło dosłownie wszystko, nad czym pracowałem i co nagromadziłem w ciągu czterdziestu lat, zmarniał, obrócił się w popiół cały mój dorobek fotograficzny i literacki”.

Na szczęście nie wszystko przepadło. W Muzeum Narodowym pokazano portrety, dawne budowle, a przede wszystkim pejzaże – czarno-białe „malowane światłem” romantyczne krajobrazy. Autorzy wystawy starali się przedstawić Bułhaka nie tyle jako dokumentalistę, co wrażliwego na piękno przyrody i architektury artystę. Na zdjęciach widzimy świat, który już nie istnieje, świat Kresów nieubłagane odchodzący w zapomnienie. To bezcenny historyczny zapis i twórczość najwyższej próby.

Ewa Ziółkowska

• NAGRODY „PRZEGLĄDU WSCHODNIEGO” ZA 2006 ROK

Już po raz czternasty nagrodzono autorów najlepszych publikacji naukowych poświęconych problematyce wschodniej. Ceremonia wręczenia prestiżowych nagród kwartalnika „Przegląd Wschodni” za 2006 rok odbyła się 17 marca 2007 roku w Sali Balowej Pałacu Potockich na Uniwersytecie Warszawskim.

Nagrody w kategorii autorów krajowych otrzymali ex aequo: Bogdan Gancarz z Krakowa za książkę *My szlachta ukraińska. Zarys życia i działalność Wacława Lipińskiego (1882-1914)* oraz Maria Kałamajska-Saeed z Warszawy za prace *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa nowogródzkiego* oraz *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa wileńskiego*. Nagrody w kategorii autorów zagranicznych przyznano: Władysławowi Duczko z Uppsali za książkę *Ruś Wikingów* oraz Mathiasowi Niendorfovi z Kilonii za książkę *Das Großfürstentum Litauen. Studien zur Nationsbildung in der Frühen Neuzeit (1569-1579)*.

Nagrodą Specjalną uhonorowano prof. Władysława Serczyka z Uniwersytetu Rzeszowskiego, historyka zajmującego się dziejami Ukrainy i Rosji oraz stosunkami polsko-ukraińskimi, autora między innymi monumentalnej *Historii Ukrainy* oraz monografii *Poczet władców Rosji: Romanowowie i Iwan IV Groźny*. Laureat nie był obecny na uroczystości, nagroda zostanie mu wręczona w późniejszym terminie. W kategorii „Edycja Źródeł” nagrodę otrzymała Urszula Paszkiewicz z Warszawy za pracę *Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rzeczypospolitej do 1939 roku*

Celem Nagrody „Przeglądu Wschodniego” im. Aleksandra Gieysztora, ustanowionej w 1999 roku dla uczczenia pamięci Profesora, jest honorowanie

osób wybitnie zasłużonych w sprawach wschodnich. Tym razem statuetka autorstwa Gustawa Zemły trafiła do rąk prof. Alfredasa Bumblauskasa, prodziekana Wydziału Historii na Uniwersytecie Wileńskim, zajmującego się problematyką stosunków polsko-litewskich, dawnych i współczesnych.

W skład jury nagrody weszli: prof. Andrzej Ajnenkiel z Instytutu Historii PAN, prof. Juliusz Bardach z Uniwersytetu Warszawskiego, Andrzej Chodkiewicz – dyrektor Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, dr Adolf Juzwenko – dyrektor Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Jan Malicki – redaktor naczelny „Przeglądu Wschodniego” oraz prof. Elżbieta Smułkowa i prof. Leszek Zasztowt z Uniwersytetu Warszawskiego, a także Ewa Gieysztor (Jury Nagrody im. Aleksandra Gieyszтора).

Podobnie jak w latach ubiegłych nagrody zostały ufundowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Radio Polonia – Program dla Zagranicy Polskiego Radia S.A. oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Patronat prasowy objęła „Rzeczpospolita”.

Ewa Ziółkowska

• MUZEUM POLSKIEGO DZIEDZICTWA W NOWEJ ZELANDII

Fundacja Polskiego Dziedzictwa w Auckland – Polish Heritage Trust – utworzona 17 września 1999 roku to dzieło Johna Roy-Wojciechowskiego Honorowego Konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Auckland. W jej ramach działa prestiżowa placówka Muzeum Polskiego Dziedzictwa – Polish Heritage Museum znajdujące się na wschodnim wybrzeżu Auckland, w malowniczej dzielnicy Howick, tworząca harmonijny i spójny w tej międzykulturowej przestrzeni ośrodek promocji polskiej historii, kultury i nauki.

Cele, dla których powołano Fundację, to przede wszystkim chęć „dzielenia się bogactwem polskiego dziedzictwa kulturalnego” w Nowej Zelandii, to również „zachęcanie i popieranie czytelnictwa, kupowanie i sprzedaż polskich książek i publikacji o imigrantach polskich w Nowej Zelandii i ich wkładzie oraz wkładzie ich potomków do wszelkich dziedzin życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego Nowej Zelandii, inicjowanie, utrzymywanie i popieranie wszelkich przedsięwzięć mających na celu ułatwienie studiowania języka polskiego, polskiej literatury, historii i kultury poprzez organizowanie studiów i kursów (także korespondencyjnych), założenie witryny internetowej, zbieranie i kompletowanie polskich pamiątek i utrwalanie polskiej tradycji ustnej w publikacjach, na dyskach komputerowych oraz taśmach audio i video, udostępnienie trwałego miejsca do przechowywania książek, fotografii i innych dokumentów oraz zapewnienie dostępu do tych zbiorów wszystkim Nowozelandczykom; popieranie programów wymiany studentów między Polską a Nową Zelandią, współpraca ze wszystkimi organizacjami polonijnymi oraz organizacjami innych grup etnicznych, które działają obecnie i działać będą w przyszłości, w realizowaniu celów Fundacji, podejmowanie wszelkich kroków, działań i przedsięwzięć, które Fundatorzy uznają za celowe dla spełnienia wyżej omówionych zadań” (wyciąg z Aktu Ustanawiającego Fundację).

Tyle mówi Statut Fundacji. A jak to odnosi się do naszej działalności?

W swojej ofercie Muzeum Polskiego Dziedzictwa zachęca zwiedzających do zapoznania się ze stałą wystawą, gdzie przedstawiona jest historia przybycia polskich sierot do Nowej Zelandii w 1944 roku oraz z wystawą na temat Polaków walczących pod Monte Cassino, na której eksponowane są także pamiątki wojenne i inne eksponaty. Muzeum posiada także eksponaty, z których część to dary otrzymane z Polski, a wśród nich znajduje się kolekcja lalek w polskich strojach regionalnych. Zbiór książek, broszur i filmów dotyczących Polski dostępny jest dla odwiedzających, które często przywołują wśród rodaków dawne obrazy z ich kraju nierzadko z lat dzieciństwa, tj. jeszcze sprzed wywiezienia na Syberię.

Co kilka tygodni odbywa się pokaz polskiego filmu; zwykle jest to klasyczna kina polskiego: „Pan Tadeusz”, „Zemsta”, „Przedwiośnie”. W październiku 2005 Muzeum gościło wystawę drewnianych polskich lalek „Joli Doll Exhibition”. Ta prywatna kolekcja, ponad 70 drewnianych ręcznie wykonanych laleczek, była udostępniona dzięki uprzejmości Pani Sue Cayless. Wśród nich znajdują się lalki w regionalnych strojach z Polski. Muzeum służy również jako punkt, gdzie można zasięgnąć różnych informacji o Polsce. Współpracuje także z tłumaczami oraz udziela lekcji języka polskiego. Muzeum posiada również program dla grup zorganizowanych, szkół i przedszkoli. Dla Shelley Park Primary School został przygotowany specjalny dzień zajęć dla uczniów, dostosowany do artystycznego profilu tej placówki. Uczniowie wraz z nauczycielami dzięki interaktywnym zajęciom mieli okazję poznać Polskę, jako kraj o wspaniałej kulturze, a wśród nich polskie tradycyjne powitanie chlebem i solą, film przedstawiający Polskę, ćwiczenie plastyczne obejmujące łowickie wycinanki, piosenkę „Panie Janie”, polską legendę „O Złotej kaczce”, z jakże pięknym przesłaniem, że należy się dzielić tym, co się posiada.

Na zamówienie zorganizowanych grup odwiedzających muzeum John Roy-Wojciechowski wygłasza prelekcje na temat polskich dzieci – sierot z Pahiatua, ich losów i przeżyć. Muzeum chce rozwinąć swoją działalność obejmującą także audycję radiową w Auckland dzięki sieci radiowej Community Access w Nowej Zelandii, rozbudować stronę internetową, zacieśnić współpracę z placówkami uniwersyteckimi w Auckland, Wellington, Hamilton, Christchurch oraz z innymi placówkami oświatowymi w Nowej Zelandii. Udział w imprezie „Howick Santa Parade” – organizowanej od 3 lat, to też okazja do zaprezentowania naszej placówki muzealnej oraz polskich tradycji bożonarodzeniowych budzących powszechne zainteresowanie widzów. Grupa uczestników tej parady zorganizowana przez muzeum odniosła sukces zwyciężając w konkursie „Parady w 2004”. Barwne stroje, przykuwająca wzrok dekoracja, gościnna atmosfera na polskiej platformie – to zalety podkreślane i docenione przez jurorów. W 2006 r Muzeum Polskiego Dziedzictwa (Polish Heritage Trust Museum) zostało również docenione zajmując 3 miejsce wśród ponad 20 grup ocenianych przez jurorów.

W ramach uroczystości Dnia Niepodległości, 11 listopada 2006, Polish Heritage Trust Museum gościło Marcela Weylanda, który promował poemat „Pan Tadeusz” w języku angielskim we własnym przekładzie. Wśród gości przybyłych na tę uroczystość można było spotkać przedstawicieli placówek dyplomatycznych z wielu krajów europejskich, azjatyckich oraz regionu wysp Pacyfiku.

W maju 2006 roku Polish Heritage Trust Museum było obecne w Lublinie wraz z wystawą pod nazwą „Polskie Dzieci z Pahiatua”, towarzyszącej kon-

ferencji na temat „Z Sybiru na drugą półkulę. Wojenne wędrówki polskich dzieci”, zorganizowanej przez Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II. Głównym wydarzeniem tego międzynarodowego spotkania było odsłonięcie tablicy pamiątkowej ufundowanej przez Honorowego Konsula RP w Nowej Zelandii, Johna Roya-Wojciechowskiego, w miejscu gdzie znajduje się w Lublinie nazwany na tę cześć „Plac Dzieci z Pahiatua”, stanowiący trwały znak niedoli naszych niewinnych syberyjskich tułaczy. Tablica upamiętnia los 733 osieroczonych polskich dzieci na Syberii, do których należał także wspomniany już Jaoh Roy Wojciechowski. Deportowane wraz z rodzicami, mieszkańcami Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej szczęśliwie ocalały one w sierocińcach syberyjskich, mimo skrajnie trudnych warunków – chorób, głodu i poniewierki. Wreszcie drogą przez Związek Radziecki i Persję w dniu 31 października 1944 roku dotarły do portu w Wellington w Nowej Zelandii na amerykańskim okręcie wojennym „General Randall”. Tu znalazły spokojną życiową przystań, tu wielu z nich mieszka do dzisiaj, tworząc w dalekiej, przyjaznej im dawniej i teraz Nowej Zelandii „Polskę poza Polską”.

Los bowiem sprawił, że decyzje podjęte w Jałcie przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Radziecki nie dały młodym Polakom szansy powrotu do wolnej Polski. Dzięki interwencji ówczesnego premiera Nowej Zelandii 1 listopada 1944 r. otwarty został kampus w Pahiatua dla dzieci i ich 105 opiekunów. Społeczność ta pozostając w kampusie przez pięć lat, kultywowała pamięć o Ojczyźnie i polskich tradycjach. Późniejsze losy większości dzieci związały się z Nową Zelandią, gdzie stworzyły zintegrowaną wspólnotę polonijną, znaną mieszkańcom kraju jako Polskie Dzieci z Pahiatua. Ta społeczność polonijna zrzeszyła się w Stowarzyszeniu Polaków istniejących w większych miastach Nowej Zelandii. Powstał też Związek Sybiraków w Nowej Zelandii, którego członkowie otrzymali w roku 2006 Krzyże Zesłańców Sybiru, przyznawane przez Prezydenta RP. Muzeum Polskie posiada taki Krzyż w swej kolekcji wraz z opisem tego odznaczenia.

W programie dla grup zorganizowanych odwiedzających Polskie Muzeum znajduje się sugestywna informacja o Polskich Dzieciach z Pahiatua, prezentowana poprzez film pt. „Poles Apart”. Wielu Nowozelandczyków, należących do pokolenia polskich dzieci, które w roku 1944 przybyły do ich kraju pamięta wydarzenia prezentowane wówczas przez radio i prasę o młodych Polakach, którzy znaleźli gościnę w Nowej Zelandii. Często oni sami opowiadają różne sympatyczne historie związane dotyczące ówczesnych spotkań z Polakami. W muzeum można też kupić książki na temat Polskich Dzieci z Pahiatua: w języku polskim oraz angielskim: „Polski Nowozelandczyk” – biografia Johna Roya-Wojciechowskiego oraz „Dwie Ojczyzny”, które dokładnie dokumentują losy tych dzieci. I oto po ich lekturze rozrasta się w wyobraźni nowozelandzkiej czytelników lodowata kraina sybirska, kraina śniegu i poniewierki, gdzie zewsząd czyhała na te bezbronne istoty otaczająca ich śmierć, która dla wielu z nich wcześniej zabrała ukochanych rodziców. Te i inne przeżycia naznaczone syndromem Sybiru, tkwią do dzisiaj w Polskich Dzieciach z Pahiatua.

Wspomnieć tu jeszcze należy o tym, że ostatnią niedzielę miesiąca, począwszy od sierpnia 2006, ma miejsce „Sunday Programme at the Polish Museum” skierowany do całej rodziny – dla osób dorosłych i dzieci; do tej pory odbyły się 4 niedzielne imprezy tematyczne pod nazwą: „Polska”, „Zamki i ry-

cerze w Polsce”, „Kuchnia polska”, „Święta Bożego Narodzenia – tradycje i zwyczaje w Polsce”. W czasie wakacji odbywają się dopołudniowe sesje z dziećmi obejmujące tematykę polskich tradycji kulturowych, literatury, geografii, historii oraz współczesnego życia odległej Polski. Powoli powiększa się nasza muzealna kolekcja dotycząca polskich tradycji i kultury. Dary dla muzeum przekazywane są przez osoby prywatne, rzadziej przez instytucje. Obecnie czynione są starania by pozyskać stroje ludowe dla dzieci i młodzieży, bowiem Muzeum Polskiego Dziedzictwa uczestniczy w wielu imprezach kulturalnych w Nowej Zelandii. Dlatego też prezentując naszą placówkę zwracamy się za pośrednictwem „Zesłańca” z apelem do darczyńców o wsparcie tej inicjatywy. Natomiast chcących nas odwiedzić informujemy, że muzeum czynne jest dla zwiedzających 7 dni w tygodniu, w godzinach od 11⁰⁰-15⁰⁰ od poniedziałku do piątku, w weekend od 11⁰⁰ do 17⁰⁰.

Ania Biazik

- **KOMISJA BADAŃ NAD HISTORIĄ SYBERII
KOMITETU HISTORII NAUKI I TECHNIKI PAN**

Komisja powstała w 1994 roku z inicjatywy śp. Prof. dra. Władysława Jewsiewickiego, jej pierwszego honorowego przewodniczącego. Od początku prowadzi ją prof. dr hab. Zbigniew Wójcik (Muzeum Ziemi PAN), którego wspiera, jako wiceprzewodniczący prof. dr hab. Antoni Kuczyński (Uniwersytet Wrocławski, kierownik Ośrodka Badań Wschodnich tej uczelni, wybitny znawca dziejów diaspory polskiej na Syberii). Stałymi uczestnikami prac Komisji jest 20 osób, głównie z Warszawy (m.in. prof. Wiktoria Śliwowska, dr Jan Trynkowski), Krakowa (prof. Władysław Masiarz), Łodzi (prof. Maria M. Blombergowa, prof. Jerzy Supady), Wrocławia (prof. Antoni Kuczyński), Kielc (prof. Wiesław Caban) oraz Lublina, Poznania, Rzeszowa i innych miast. Wymienieni, a także inni członkowie Komisji dokumentują swe dokonania publikacjami książkowymi oraz artykułami ogłaszanymi w czasopiśmie krajowych i zagranicznych (zwłaszcza w Rosji) oraz biorą udział w licznych międzynarodowych i krajowych konferencjach dotyczących różnych aspektów związków polsko-syberyjskich.

Formuła prac Komisji realizowana jest głównie poprzez odbywające się cyklicznie posiedzenia naukowe, w których oprócz stałych członków tego gremium biorą także udział goście, zwykle przebywający w Polsce na stypendiach lub pobytach studyjnych historycy z Federacji Rosyjskiej. Niektóre z posiedzeń Komisji w roku akademickim 2005/2006 wiązały się z obronami rozpraw doktorskich i habilitacyjnych (m.in. dr Barbara Jędrychowska z Uniwersytetu Wrocławskiego – habilitacja w Instytucie Historii Nauki PAN, mgr Krzysztof Maj – doktorat w Uniwersytecie Łódzkim), bądź z przygotowanymi do druku książkami (m.in. prof. Wiesław Caban z Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach). Zawsze rzeczowe i merytorycznie wszechstronne dyskusje miały istotny wpływ na walory poznawcze tych naukowych przedsięwzięć oraz wzbogacały tematykę innych wystąpień prezentowanych przez: prof. Bolesława Orłowskiego, „Polscy budowniczości kolei transsyberyjskiej”; Imama Mahmuda Taha Żuka, „Udział specjalistów z ziem polskich w wojnie japońsko-rosyjskiej 1904/5 roku”; dr Hanę Krajewską, „Informacja o przygotowywanej wystawie o udziale Pola-

ków w badaniach Syberii”, prof. Marię M. Blombergową „Badania archeologiczne Juliana Talki-Hryncewicza w okolicy Kiachty”; Imama Mahmuda Taha Żuka „Obecność dokonań Juliana Talki-Hryncewicza we współczesnej literaturze karaimskiej oraz o polsko-litewskich Tatarach”; prof. Tadeusza Brzezińskiego „Lekarze wojsk formowanych przez gen. W. Andersa w ZSRR”; prof. Zbigniewa Wójcika „Lekarze polscy w Rosji – problem badawczy”, mgr Romana Świeżewskiego „Kapituła Medalu im. Wiktora Godlewskiego w Bogutach”; prof. Wiesława Cabana „Polacy w Orenburskiem w XIX i XX wieku”; dr hab. Barbarę Jędrychowską „O pracy magisterskiej z 1938 roku s. Marii Stelli Trzecielskiej, urszulanki”, dr Idę Sadowską „Egzotyka rodzin zesłańców polskich na Syberii – przypadek Wacława Sieroszewskiego”; dr Mariusza Chrostka „Niebo i gwiazdy w piarstwie polskich zesłańców syberyjskich”, dr Zofię Strzyżewską „Wyniki najnowszych poszukiwań w archiwach Permu”; dr Jana Trynkowskiego „Z Zabajkała przez Chiny do Szwajcarii. Z listu Szymona Tokarzewskiego do Agatona Gillera”; prof. Zbigniewa Wójcika „«Lzwestia gor-nych inżynierow»” i jego redaktorzy: Zygmunt Wojśław i Leon Bacewicz”.

Tematyka tych spotkań dawała także asumpt do nowych przedsięwzięć badawczych obejmujących szerokie spektrum tematyki syberyjskiej – zesłania, kulturotwórcza rola Polaków za Uralem i ich działalność gospodarcza, wkład Polaków w badania etnologiczne i przyrodnicze na Syberii, zesłania i deportacje Polaków na Syberię, Daleki Wschód, do Kazachstanu i w inne rejonu ZSRR w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Nade wszystko jednak ważny jest w toku prac Komisji znamieny fakt, iż integruje ona krajowy zespół specjalistów zajmujących się tematyką syberyjską oraz przekonuje młodszą generację badaczy, że podejmowany przez nich trud jest wartościowy poznawczo i wypełnia wieloletnie zaniedbania zakresie polskiego dziedzictwa kulturowo-gospodarczego za Uralem. Na miarę posiadanych możliwości Komisja wspiera też autorów krajowych i zagranicznych w możliwościach publikowania artykułów oraz prac zwartych dotyczących tematyki leżącej w spektrum jej programowych założeń. Dzięki temu ich artykuły ukazują się na łamach rocznika „Wrocławskie Studia Wschodnie”, wydawanego przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz Ośrodek Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, kwartalnika „Zesłaniec”, będącego organem wydawniczym Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” oraz rocznika „Annalecta” wydawanych przez Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk.

Jak w poprzednich latach członkowie Komisji uczestniczyli w posiedzeniach Towarzystwa Historyków Medycyny i Farmacji w Łodzi, gdzie pod przewodnictwem prof. Jerzego Supadego prof. Zbigniew Wójcik przedstawił dwa referaty: w maju pt. „Stan rozpoznania udziału lekarzy polskich w podnoszeniu zdrowotności ludności Syberii” oraz w listopadzie 2006 roku – „Wacław Lasocki (1837-1921) – lekarz, sybirak”. Wiceprzewodniczący Komisji, prof. A. Kuczyński zorganizował międzynarodową konferencję naukową pod nazwą: „Polacy w nauce, administracji i gospodarce na Syberii XIX – początek XX wieku”. Sesja odbyła się w Pułtusk 8-9 listopada 2006 roku. Członkowie Komisji przedstawili na niej następujące referaty: prof. W. Śliwowska, „Zasługi sybiraków – zesłańców politycznych (kilka przykładów)”; prof. Z. Wójcik, „Wkład Polaków do rozpoznania przyrodniczego Syberii”; prof. A. Kuczyński,

„Polskie dziedzictwo naukowo-cywilizacyjne na Syberii w XIX i na początku XX wieku i jego współczesna recepcja w nauce rosyjskiej”; mgr Janina Owczarek, „Historycy nauki Instytutu Historii Nauki PAN o roli Polaków w naukowym poznaniu Syberii XIX i początku XX wieku”; prof. Maria M. Blombergowa, „Bronisława Grąbczewskiego (1855-1926) opisy starożytności w trakcie podróży po Azji”; prof. Wiesław Caban, „Udział Polaków w ekspedycjach naukowych gubernatorów orenburskich (lata 40-50 XIX wieku)”; dr Anna Milewska-Młynik, „Jan Witort i Seweryn Gross – polscy badacze kultury Kazachów w latach 80. XIX wieku”; prof. Zbigniew Wójcik, „Galicjanie jako badacze Syberii”; dr Jan Trynkowski, „«Zaimka» – gospodarstwo wiejskie w życiu polskich zesłańców I połowie XIX wieku”; Imam Mahmud Taha Żuk, „Polski personel medyczny w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905 roku”; prof. Zbigniew Wójcik, „Udział geologów polskich w budowie kolei transsyberyjskiej”. Dalejszych 5 członków Komisji nadesłało swe referaty do druku do księgi mającej się ukazać pod redakcją prof. A. Kuczyńskiego.

Przy czynnym udziale członków Komisji Katolicki Uniwersytet Lubelski i Oddział PAN w Lublinie w listopadzie 2006 roku zorganizował międzynarodową konferencję naukową pod nazwą „Losy zesłańców postyczniowych w Imperium Rosyjskim”. Członkowie Komisji przedstawili na niej następujące referaty: prof. Zbigniew Wójcik, „Przyrodnicy syberyjscy wobec powstania nadbajkalskiego”; mgr Anna Brus, „Usole – szczególne miejsce, szczególni ludzie. Polscy zesłańcy po powstaniu styczniowym w guberni irkuckiej”; dr Jan Trynkowski, „Z Zabajkala przez Chiny do Szwajcarii”; dr hab. Barbara Jędrychowska, „Nowe badania nad losami duchownych zesłanych do Tunki”. Ponadto referaty swe nadesłali prof. Wiktoria Śliwowska i prof. Antoni Kuczyński. Ważnym elementem pracy Komisji jest pomoc w pozyskiwaniu najnowszej specjalistycznej literatury na temat Syberii. Przewodniczący Komisji uczestniczy w pracach zespołu kierowanego przez dr Hanne Krajewską, dyrektor Archiwum PAN, przygotowujący wystawę „Polscy badacze Syberii”. Ponadto Komisja stale współpracuje z Radą Naukową Zarządu Głównego Związku Sybiraków, inicjując różne przedsięwzięcia edytorskie dotyczące „polskich spraw na Syberii”, do których np. należy przygotowywany monotematyczny numer „Zesłańca” poświęcony gen. Władysławowi Andersowi.

Zbigniew Wójcik

• SYBIRAK-SENIOR W GLIWICACH

Sybirak, kapitan Kazimierz Chrobak, w dniu 1 grudnia 2006 roku rozpoczął setny rok życia. W tym dniu Zarząd Oddziału Związku Sybiraków w Gliwicach wręczył Jubilatowi szeroką panoramę przełęczy pod Monte Cassino, komputerowo zmontowaną z czterech fotografii, wykonanych przez Kazimierza Grenzaka. Tu, na polskim cmentarzu wojennym spoczywają Sybiracy, koledzy bojowi Jubilata, z którymi uczestniczył On w zdobywaniu klasztoru-fortecy Monte Cassino. Na wręczonej Mu panoramie widnieje napis:

**„Bene Meritus’ – Kapitanowi Kazimierzowi Chrobakowi,
który przebył szlak gen. W. Andersa i Monte Cassino,**

**w roku wieńczącym Jego 100-lecie, z pokłonem uznania
Sybiracy w Gliwicach. 1. XII. A.D. MMVI”.**

Kazimierz Chrobak uczestniczył w kampanii wrześniowej jako ogniomistrz w artylerii przeciwlotniczej. W listopadzie 1939 roku został we Lwowie aresztowany przez NKWD. Po pewnym czasie uciekł z więzienia. Ponownie został we Lwowie aresztowany 12 marca 1940 roku i po ośmiomiesięcznym śledztwie w Brygidkach został skazany na 15 lat ciężkich robót i osadzony w Komsomolsku. W grudniu 1941 roku amnestionowany, w dramatycznych okolicznościach dostał się do Buzułuku, do formującej się Armii gen. Andersa. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Artylerii w Kara-Su i wyprowadzeniu Armii Polskiej na Bliski Wschód, został wcielony do 8 Pułku Ciężkiej Artylerii Przeciwlotniczej. Pełnił tu funkcję zastępcy dowódcy baterii. Jako podporucznik w II Korpusie Wojska Polskiego brał udział we wszystkich jego bojowych działaniach we Włoszech – Od Monte Cassino przez Ankonę do Bolonii.

Jest Kawalerem licznych odznaczeń bojowych polskich i brytyjskich a po wojnie został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, Medalem Wojska, Medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939”, Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, The 1939-45 Star, The Italy Star, The Demeanor Medal 1939-45. Jest członkiem Oddziału Związku Sybiraków w Gliwicach. Otrzymał również Odznakę Honorową Sybiraka i Krzyż Zesłańców Sybiru.

Na zdjęciu od lewej: Eugeniusz Cymbor – Prezes Oddziału ZS w Gliwicach;
Jubilat – kpt. Kazimierz Chrobak; Kazimierz Grenszak – Honorowy Prezes Oddziału,
członek Zarządu Głównego ZS; Maria Lewczuk – Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej
Oddziału ZS w Gliwicach.

Pod honorowym patronatem pani Ireny Anders i wielu innych osób w 2000 roku ukazała się wydana w Askon książka pt. *Monte Cassino – historia –*

ludzie – pamięć. History people memory, w której zamieszczono w języku polskim i angielskim krótkie notatki o uczestnikach tej bitwy, wśród nich znajduje się krótka biografia Kazimierza Chrobaka.

Natomiast Muzeum Śląskie w Katowicach w 1999 roku wydało książkę pod redakcją Witolda Zdanowicza pt. *Śląsk pamięci Monte Cassino*, stanowiącą zbiór przeżyć uczestników bitwy, m.in. zamieszczono w niej opowiadanie Tadeusza Janiszewskiego i Kazimierza Chrobaka pt. *Po bitwie o Monte Cassino*, mówiące o „krajobrazie po bitwie” oraz wyglądzie wzgórz Monte Cassino i doliny Liri bezpośrednio po przejściu frontu za Piedimonte.

Helena Nikiel

1. WIGILIJNE SPOTKANIE

Wigilijne spotkania to już tradycja w niektórych Oddziałach Związku Sybiraków. Taką też wieczerzę zorganizowano w Puławach(2006), a jej urokowi poddali się wszyscy uczestnicy mimo, iż momentami prowadziła ona w przeszłość i przywoływała smutne syberyjskie Bożonarodzeniowe święta, odległe emocje i doświadczenia. Miłą niespodzianką zebranych sprawiła młodzież jednej z miejscowych szkół średnich, która przybyła na spotkanie wraz z nauczycielką, przynosząc w darze misternie zrobioną szopkę, która przez swoją wyrazistość jeszcze bardziej wprowadzała zgromadzonych w atmosferę będącą pochodną kolędowej pieśni „Wśród nocnej ciszy” i innych śpiewanych przez młodzież przy akompaniamencie gitary.

Przed wigilijną kolacją 2006. Fot. Jerzy Jabłonka.

Wizyta ta, była jeszcze jednym dowodem na to jak we współpracy z nauczycielami można stworzyć harmonijny i spójny świat, „między dawnymi a

nowymi laty”, w pejzażu którego pojawiają się obrazy niosące elementy patriotycznego wychowania, polskiej tradycji i kultury. Prezes Oddziału łamiąc się opłatkiem złożył młodzieży życzenia i podziękował za tak piękny gest, wręczając jej „słodki upominek”, a gronu nauczycielskiemu, które pamiętało o Sybirakach w Puławach przekazał słowa wdzięczności za ukonkretnione zapisem świadomości fakty jakie starają się oni przekazać młodzieży o krętych drogach Polaków na Syberii. Następnie, po wysłuchaniu hymnu Sybiraków, minutą ciszy i w zadumie uczczono pamięć tych, którzy pozostali na nieludzkiej ziemi i tych, których przykryła ziemia ojczysta.

Po tej ceremonii łamiąc się opłatkiem uczestnicy spotkania złożyli sobie życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. W życzeniach przejawiały się słowa oprócz doznań osobistych i rodzinnych także pomyślnych życzeń za Ojczyznę. Przy muzyce i kolędowych śpiewach wspominano wigilie w kolejnych latach na zesłaniu, spędzane w ziemiankach Kazachstanu, w jednoizbowych chatach kołchozów, sowchozów zamieszkiwanych przez kilka rodzin w Krasnojarskim Kraju wśród Chakasów, w osadach przy kopalniach węgla, w obozowych śródleśnych barakach tajgi czy też w sierocińcach, na tych ogromnych przestrzeniach nieludzkiej ziemi.

Kiedy popłynęły słowa kolędy „W żłobie leży” jeden z Sybiraków zwierzył się, że kiedy będąc dzieckiem, matka prowadząc go za rękę, to niosąc, zmęczonego podczas wędrówki od jednego, do znacznie odległego drugiego kołchozu, nie mając gdzie się zatrzymać na odpoczynek widząc zmęczenie dziecka, ułożyła go w żłobie napotkanej stajni. Powiedział: usnąłem od razu w ciepłej sianie. Kiedy przez sen usłyszałem jakieś szmery, obudziłem się i zobaczyłem przed sobą koński łeb. Narobiłem krzyku a klacz podniósłszy głowę zarżała. Wówczas, z któregoś kąta stajni przybiegła mama i zabrała mnie z tego posłania. To wydarzenie pozostanie w mej w pamięci do końca życia – powiedział. Podobnych wspomnień było wiele Przy akompaniamencie akordeonu śpiewano kolędy i inne pieśni zapamiętane z lat młodości.

Jedna z uczestniczek zaśpiewała pieśń, którą nauczył ją dziadek, zesłaniec jeszcze z czasów carskich. Słowa tej nostalgicznej pieśni warto zapamiętać:

Smutna wierzba u jeziora
Kąpie swój brunatny włos,
A Polacy co wieczora
Ślą do Polski z wiatrem głos.

Powiedz wietrze mej rodzinie
Jak mi smutno tutaj żyć,
Jak mi smutno ten czas płynie,
Nie wiem dokąd mam tu być.

Tam znam każdą górkę, rzeczkę,
Każdy strumyk, każdy gaj
Tutaj mi jest wszystko obce,
A las szumi, gdzież twój kraj?

Boże, Ojcze Wszechmogący
Wzbudź Polakom siłę, wzbudź,
A nas Boże do Ojczyzny,
Do ojczystej ziemi wróć.

Wykonawczynię pieśni nagrodzono oklaskami. Rozstając się, uczestnicy spotkania życzyli sobie doczekania w zdrowiu i Ojczyźnianej pomyślności spotkania wigilijnego w następnym roku. Tak więc „Do siego roku”.

Henryk Skirgajło

• LOSY MOICH RODAKÓW

W syberyjskiej wsi Kapyriowo znajduje się duży drewniany dom wybudowany jeszcze w XIX wieku przez polskiego zesłańca Józefa Aleksandrowicza Bruszewskiego (1832 – między 1918/1920) Do dzisiaj najstarsi mieszkańcy wsi wspominają dobrym słowem tego człowieka, podobnie jak jego dzieci, uważając ich za symbol i wzór bezinteresownego służenia ludziom i stronom, w którym wypadło im żyć.

Kim więc byli Bruszewscy, jak potoczyły się ich losy? Założycielem tej syberyjskiej rodziny o polskich korzeniach był wspomniany Józef Bruszewski, zesłany za udział w powstaniu styczniowym do wsi Bajkałowoje opodal Abakanu, w Jenisejskiej guberni. Poddane dyktaturze zesłania rygory nie załamały go i starał się zaadaptować do nowych warunków życia z dala od rodzinnego kraju. W policyjnych archiwach zachowały się szczegóły jego rysopisu , jako człowieka dość wysokiego „o piwnych oczach, blond włosach, zwykłych ustach i nosie”. W 1875 r. złagodzono mu rygory zesłania i mógł korzystać z możliwości swobodnego wyboru miejsca pobytu na terenie Syberii. Wybrał więc wieś Kapyriowo leżącą opodal miejscowości Szuszenskoje w powiecie minusińskim. W niej osiadł i pracował zjednując dla siebie uznanie i szacunek otoczenia. Skazany na egzystencję w nowej i niełatwej przecież rzeczywistości, podjął trud odnalezienia siebie i własnego miejsca oraz określenia roli w tym odległym świecie, w którym wypadło mu żyć. Był tu postacią barwną, której życie przeplatało się z realiami wsi, w której mieszkał.

Według wspomnień starych mieszkańców Kapyriowa E. A. Gubanowej i N. N. Gorbunowa, Józef Aleksandrowicz – jak go nazywano – cieszył się szacunkiem mieszkańców wsi i z ufnością odnosił się do nich. Otrzymał nawet od nich zgodę na zagospodarowanie kawałka leżącej odłogiem wioskowej ziemi. Udowodnił, że ubogą glebę można użyźnić, choćby za pomocą rzetelnej pracy na niej. Żył więc z uprawy roli, świetnie gospodarował a siano na uprawianej przez niego łące budziło podziw współmieszkańców ze względu na obfite zbiory. Stał się nawet wykonawcą wozu-rydwanu do przewozu siana oraz wymyślił urządzenie do suszenia i czyszczenia prosa, które uprawiał w niewielkim gospodarstwie. Unowocześnił więc w jakimś stopniu swoje rolnicze zajęcie, zintensyfikował plony i korzystał z dobrodziejstwa uprawianej ziemi. Na skrzyżowaniu dróg w centrum wsi zbudował okazały dom według własnego projektu. Były w nim dwa ganki: jeden od strony frontowego wejścia dla gości, i drugi – rzec można gospodarczy – wychodzący na podwórze rozciągający się za domem. Był więc Pan Jan barwną postacią w tej prowincjonalnej zaściankowości syberyjskiej wsi, któremu udało się sprostać niełatwemu zesłańczemu życiu na obczyźnie.

Pełniejsza wiedza faktograficzna o jego życiu niknie gdzieś w mrocznej codzienności, wiadomo natomiast, że pod koniec lat 70-tch XIX stulecia ożenił się z córką jenisejskiego kozaka Andrieja Monastyrszyna, z osady Altan, Apoli-

narią. Poszedł więc śladami niektórych Polaków przebywających wówczas na zesłaniu w Kapyriowie – Kaczkowskiego, Pawłowskiego, Sokowicza, Marchlewskiego i innych. Część z nich ożeniona była z sybiraczkami, do czego zmuszały nieraz trudy życia w tym surowym kraju, szczególnie odczuwalne przez zesłańców. Założenie rodziny z kobietą z miejscowej społeczności łagodziło te trudności i ułatwiało włączenie się w życie gospodarcze i kulturalne regionu, czy konkretnej miejscowości. Ponadto łagodniała surowość przypisów, które dotyczyły zesłańców, a cerkiew prawosławna nie przeszkadzała w zawieraniu małżeństw między prawosławnymi a katolikami, wymagało to jednak spełnienia określonych warunków regulowanych określonymi postanowieniami władz cywilnych i kościelnych.

Idźmy jednak dalej w tej opowieści. Żonaty już Józef Bruszewski, być może dzięki posagi Apolinarrii, otworzył sklep wzbogacając swój status materialny ale i gospodarczo-społeczny pejzaż wsi. Sklep był bowiem ważnym miejscem komunikacji społecznej, w którym robiono nie tylko zakupy ale także wymieniano wiadomości i opinie. Na początku lat 1910. z inicjatywy nauczyciela W. Katanowa postanowiono wznieść we wsi budynek szkolny, bowiem lekcje odbywały się w domu kupca Mironowa. Józef Aleksandrowicz czynnie włączył się do realizacji tego pomysłu, a że miał zaufanie mieszkańców wsi przeto i łatwiej mu było doprowadzić ten pomysł do urealnienia i zebrać część pieniędzy na tę inwestycję wśród miejscowej społeczności. W latach 1912-1913 pod kierunkiem doświadczonego budowniczego W. Bonina został wzniesiony okazały piętrowy budynek szkoły. Tak więc mieszkańcy wsi, zbliżyli się na tyle, na ile było to możliwe do zapewnienia dzieciom elementarnego wykształcenia. Budynek ten istnieje do dzisiaj, zmienił jednak swoją pierwotną funkcję i mieści się w nim wiejski szpital rejonowy. W realizacji tego przedsięwzięcia pozostała także jakaś część organizacyjnego trudu Józefa Aleksandrowicza.

Józef Bruszewski zmarł między 1918 a 1920 rokiem „w sędziwej starości”, zostawiając majątek żonie i synowi Beniaminowi, a jego sklep oraz gospodarstwo liczące kilka dziesięcin ziemi, mimo likwidacji własności prywatnej po rewolucji październikowej w Rosji ostały się przez jakiś czas dzięki autorytetowi i zasługom jakie wniósł w rozwój wsi, w której mieszkał i cieszył się szacunkiem. Wspomniany syn Bruszewskich był jedynym dzieckiem Józefa i Apolinarrii. Data jego urodzin oraz śmierci nie są znane. Przypuszczalnie urodził się między 1879 a 1881 rokiem. Kształcił się początkowo w szkole średniej w Krasnojarsku, a potem w Moskwie gdzie uzyskał dyplom inżyniera energetyka. Do wsi rodzinnej przyjeżdżał rzadko. Często bywał w delegacjach zagranicznych w Belgii, Francji i innych krajach. Kierował bowiem zakupami sprzętu elektrotechnicznego dla potrzeb rozwijającego się przemysłu w Rosji. Był także członkiem zespołu specjalistów opracowujących plan elektryfikacji Związku Radzieckiego. Przyjeżdżając na urlop do Kapyriowa gdzie mieszkała jego matka, zadziwiał mieszkańców tym, że w porze letniej często chodził boso po wsi i radził innym czynić to samo, bowiem jak mówił był to jeden z skuteczniejszych sposobów bezpośredniego kontaktu z naturą i nade wszystko cenił sobie odpoczynek na łonie przyrody.

O życiu rodzinnym inżyniera Beniamina Bruszewskiego nie wiele zachowało się wiadomości. Wiadomo jedynie, że był żonaty. Po ślubie i urodzeniu się

około roku 1910 córki Luizy (Lucyny) Bruszewscy wzięli na wychowanie osieroconą dziewczynkę z chłopskiej rodziny Anię Melnikową. Obie dziewczynki były wychowane jako rodzone siostry. Córka Bruszewskich ukończyła chemię na Uniwersytecie w Tomsku. Pracowała jako inżynier-chemik w jednym z ze specjalnych zakładów pracujących na potrzeby wojska.

Dom rodziny Bruszewskich. Fotografia z roku 2006.

Rodzina inżyniera W O. Bruszewskiego. Minusińsk 1928 r.

W latach 20-tych XX wieku w Kaptyniowie, gdzie pracowała jako nauczycielka fizyki i chemii. Wkrótce jednak po przyjeździe zmarła (1943). Wedle miejscowej tradycji na miesiąc przed śmiercią rozdała mieszkańcom Kaptyniowa solidną bibliotekę rodzinną Bruszewskich. Wkrótce też zmarła jej babcia Apolinaria, a zbudowany przez Józefa dom opustoszał. Nic też nie wiadomo o powojennych losach Beniamina Bruszewskiego i jego żony.

W latach II wojny światowej w Kaptyniowie odbywało się szkolenie snajperów spośród dziewczyn Szuszynskiego powiatu. Po ukończeniu szkolenia przybrana córka Bruszewskich – Anna Grigoriewna Melnikowa w 1942 roku jako ochotniczka poszła na front i walczyła w plutonie dziewczyn-snajperów. Po wojnie wróciła do rodzinnej wsi. U niej zachowały się niektóre rzeczy Bruszewskich i w latach 70-tych ubiegłego wieku Anna Grigoriewna przekazała je, w tym zdjęcie rodziny, do muzeum w miasteczku Szuszenskoje, w którym znajdują się pamiątki z pobytu na zesłaniu W. Lenina w tej miejscowości. Na jednym ze zdjęć widzimy – Beniamina, jego córkę Luizę i matkę Apolinarię, wdowę po Józefie Aleksandrowiczu. Zdjęcie było zrobione w 1928 roku w minusińskim zakładzie fotograficznym R.F. Stunczusa.

Tablica na ścianie domu Józefa Bruszewskiego, informującą o tym, że w latach drugiej wojny światowej znajdował się tam Dom Dziecka.

Interesującym jest los domu Bruszewskich, który do tej pory znajduje się w centrum wsi. W 1944 roku zorganizowano w nim jedyny w powiecie Szuszenskim dom dziecka dla sierot i dzieci ewakuowanych z europejskiej części kraju. Dom ten istniał do początku lat 50-tych, potem zaś mieścił się w nim zarząd miejscowego kołchozu, a następnie biblioteka znajdująca się tutaj do dzisiaj. W 2001 roku z udziałem polskiej delegacji ze Związku Sybiraków odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej Józefowi A. Bruszewskiemu oraz upamiętniającej znajdujący się w tym budynku dom dziecka. W bibliotece znajduje się też mała ekspozycja poświęcona Bruszewskim, na której centralne miejsce zajmuje kopia zdjęcia ich rodziny. Tak więc trzy pokolenia Bruszewskich wniosły znaczny wkład w historię syberyjskiej wsi Kapturiowo i pamięć o nich przetrwała do naszych dni.

Redakcja „Zesłańca” publikując tekst Rubiny Kiemalowej uczennicy ze szkoły w Kapturiowie na dalekiej Syberii, powstały z inspiracji jej nauczyciela Aleksago Boguckiego ma nadzieję, że ta skromna saga o polsko-syberyjskiej rodzinie Bruszewskich ożywi źródła myśli o wielu podobnych, które w czasach niewoli zawędrowały za Ural i przyczyni się do wiedzy o polskich korzeniach tych rodzin mieszkających do dzisiaj na Syberii. Wiemy z wielu relacji polskich zesłańców na Syberię, do Kazachstanu i w inne rejony byłego ZSRR z okresu drugiej wojny światowej oraz z pierwszych lat po jej zakończeniu, że spotykali oni tam podobne rodziny przechowujące świadomość swoich polskich korzeni. Radzi będziemy za informacje na ten temat a pełniejsze sagi o polsko-syberyjskich rodzinach będziemy publikować na naszych łamach. Za tę o rodzinie Bruszewskich dziękujemy serdecznie jej autorce.(red.).

Rubina Kiemalowa

Tłumaczenie z języka rosyjskiego Olesia Szvec

• IZBA PAMIĘCI W SZKOLE IM. SYBIRAKÓW W SZCZECINIE

W dniu 20 kwietnia 2007 roku odbyło się uroczyste otwarcie Izby Pamięci w Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków w Szczecinie. Honory gospodarza pełniła dyrektor Ewa Zagubień. Zaproszeni goście to: prezes Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Szczecinie Iwona Biedulska, wraz z wiceprezesem Aleksandrem Nizowiczem, ks. Tadeusz Szponar, kierownik Działu Edukacji Muzeum Narodowego w Szczecinie Krystyna Milewska, inspektor Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Szczecina Andronika Maciejewska-Wyryszuk, prezes Koła Sybiraków „Śródmieście” w Szczecinie Edward Kowalski, prezes Koła Sybiraków „Słoneczne” w Szczecinie Ryszard Rybicki oraz przewodniczący Rady Osiedla „Majowe” Mirosław Sienkiewicz, Sybiracy.

Fakt utworzenia Izby Pamięci zasługuje na uwagę z kilku względów:

- ❖ po pierwsze, nastąpiło to w bardzo krótkim czasie po nadaniu imienia Sybiraków szkole, które odbyło się dnia 29 września 2006 roku. Dyrektor szkoły, nauczyciele i uczniowie włożyli sporo pracy w powstanie tej izby.
- ❖ po wtóre, sama uroczystość składała się z kilku odrębnych, a jednocześnie integralnych części,

- ❖ po trzecie, była to lekcja historii o sporym ładunku faktograficznym i emocjonalnym, a jednocześnie okazja do wspomnień zaproszonych Sybiraków.

Jak wspomniałem, całość uroczystości została bardzo dobrze skomponowana. I tak: przy wejściu do szkoły stali uczniowie, którzy kierowali Sybiraków i zaproszonych gości do sali na poczęstunek (herbata, kawa, ciasto). Potem zaproszono wszystkich do świetlicy szkolnej na program słowno-muzyczny oparty na wspomnieniach Sybiraków. Stanowił on swego rodzaju wprowadzenie do następnego punktu programu. Przy akompaniamencie pianina, gitary i skrzypiec, zobrazowano moment wywózki, to jest wkroczenie do domostw grup operacyjnych NKWD. Zostało też ukazane przerażenie dzieci nową sytuacją tak w transportach deportacyjnych, jak i w miejscach zsyłki. Przedstawiono też dość obrazowo pracę ponad siły dorosłych, a szczególnie troskę matek o własne dzieci. Zaakcentowano też jeden z głównych problemów deportacyjnego życia – zdobywanie żywności. Nie pominięto również kwestii śmierci i pogrzebu, integralnie ze sobą powiązanych. Wprowadzające w zadumę słowa: „trumienka ze zwykłych nieociosanych desek. Samotny pogrzeb dziecka w stepie”.

I jako sekwencja: „ubić, zagłodzić, stłamsić Polaków”.

Na zakończenie tej części zaśpiewali pieśń. Oto niektóre jej słowa: „o życie, życie, kocham cię nad życie... uparcie i skrycie, życie, kocham cię nad życie”.

Ostatnie słowo: **N a d z i e j a**.

Następne części uroczystości to zwiedzanie wystawy składającej się z kilkunastu prac plastycznych uczniów. Prace te uderzają swoją prostotą i prawie idealnie oddają rzeczywistość. Te właśnie walory nadają im wartość. Widziałem płaczącego Sybiraka przy jednej z prac. Po obejrzeniu wystawy udano się do Izby Pamięci, której otwarcia dokonali: Iwona Biedulska, Ewa Zagubień, Andronika Maciejewska-Wyryszczek oraz przedstawiciel uczniów Łukasz Nowacki. Następnie ksiądz proboszcz T. Szponar dokonał aktu poświęcenia Izby Pamięci. Z kolei I. Biedulska, E. Zagubień i R. Rybicki wręczyli dyplomy uznania za upamiętnienie wartości patriotycznych, obywatelskich, poszanowania tradycji narodowych i niepodległościowych oraz realizację idei sybirackich. Dyplomy otrzymali Sybiracy z Koła „Słoneczne”: Krystyna Robert, Waleria Sosińska, Zbigniew Galant, Jan Remsza, Franciszek Kowalski, Stanisław Fudali.

W Izbie Pamięci wyeksponowano: mapę miejsc zsyłek, pamiątki Sybiraków z zesłania: zdjęcia, świadectwa szkolne, prace wykonane przez uczniów obrazujące czas zsyłki i inne. Na naczelnym miejscu Izby znajduje się godło Sybiraków. Przebywając w tym przybytku pamięci, nasuwa się pewna refleksja: urządzenie Izby i ekspozycje siłą rzeczy ukazują zło, które człowiek może wyrządzić człowiekowi, a jednocześnie tworzą atmosferę hartu ducha, patriotyzmu i niezłomnej postawy. To jednocześnie atmosfera przestrogi przed wszelkim totalitaryzmem.

I stwierdzenie natury ogólnej: myślę, że w każdej szkole noszącej imię związane z Sybirem, powinna być taka Izba Pamięci.

Ryszard Rybicki

- **60 LAT OSADNICTWA SYBIRAKÓW NA ZIEMI GRYFIŃSKIEJ**

W 2006 roku obchodziliśmy 60 rocznicę przyjazdu Sybiraków na Ziemię Gryfińską. Aby uczcić to wydarzenie Zarząd Koła Terenowego Związku Sybiraków w Gryfinie ogłosił konkurs wśród młodzieży szkolnej na najlepszą pracę na temat: „Mali zesłańcy Sybiru”. Zorganizowano też dla młodzieży gimnazjalnej z miasta i gminy projekcję filmu dokumentalnego produkcji angielskiej pt. „Zapomniana Odyseja”. Zaproponowano również władzom oświatowym nadanie jednej ze szkół imienia Sybiraków.

O powrocie obywateli polskich z zesłania do kraju zadecydował układ sił militarnych, politycznych i gospodarczych w Europie po zakończeniu II wojny światowej. Znaczący też był udział Armii Polskiej walczącej z Niemcami u boku aliantów zachodnich i Armii Czerwonej. Wiadomość o powrocie do Polski Sybiracy przyjęli z wielką radością. Pamiętam, jak rzucali się w objęcia, płakali, dziękowali Bogu i śpiewali patriotyczne pieśni. Nędznie ubrani, niedożywieni, upokorzeni, ale weseli! Wracali w towarowych wagonach, ale już bez konwoju zbrojnego, bez okratowanych okien i bez zamykanych drzwi od zewnątrz. Po przekroczeniu granicy państwowej w Brześciu nad Bugiem wychodzili z wagonów, klękali i całowali ziemię polską.

Przybywające transporty naszych rodaków z Syberii kierowane były na Zachód. Jak się wtedy ładnie mówiło na Ziemi Odzyskanej. Takie były motywacje polityczne ówczesnych władz Polski oraz decyzje „Wielkiej Trójki” na konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Po przybyciu na miejsce nie byli bezradni. Zajmowali pusto stojące ponemieckie mieszkania i domy. Uprawiali ziemię i siali zboże. Troszczyli się o szkoły, kościoły oraz usuwali zniszczenia wojenne. Przywieźli tu swój sposób życia, tradycje i obyczaje. Byli zdziwieni, że w Polsce Ludowej milczy się o deportacji Polaków w głąb ZSRR. Ubolewali, że historia ta jest zapomniana, fałszowana i źle interpretowana. Nie było jej nawet w podręcznikach szkolnych. Ba, nawet w życiorysach trzeba było ukrywać ten fakt, no chyba, że ktoś licząc na apanaże komunistycznych władz pisał w życiorysie: „w czasie wojny przebywałem na gościnnej ziemi radzieckiej”. O ironio, jakaż to była „gościnna ziemia”!

Historia zesłańców polskich zmieniła się całkowicie, gdy w grudniu 1988 roku reaktywowano Związek Sybiraków. Ustanowiony został przez Sejm RP Krzyż Zesłańców Sybiru jako wyraz narodowej pamięci o obywatelach polskich deportowanych w latach 1939-1956 na Syberię, do Kazachstanu i Północnej Rosji, w hołdzie dla ich męczeństwa oraz wierności ideałom wolności i niepodległości. Pojawiły się opracowania dotyczące zesłań i deportacji, ukazują się wspomnienia Sybiraków, powstają liczne znaki pamięci związane z dziejami Polaków na Syberii – pomniki, nazwy ulic, tablice pamiątkowe, symboliczne krzyże itp. Są w kraju sanktuaria sybirackie, do których corocznie odbywają się pielgrzymki, a do tradycji zaliczyć już można „Marsz Zesłańców Sybiru” odbywający się corocznie w Białymstoku i gromadzący liczne rzesze sybirackiej społeczności oraz młodzież.

60. rocznica powrotu naszych rodaków z Syberii była stosowną okazją do zapoznania się z działalnością Koła Terenowego Związku Sybiraków w Gryfinie. Szczególne osiągnięcia Koła to: sztandar, tablice pamiątkowe, Plac Pamięci Sybiraków oraz pomnik – Golgota Wschodu na Cmentarzu Komunalnym. Dzięki staraniom prezesa Koła Antoniego Raka i władz samorządowych miasta, sprowadzono do Gryfina cztery rodziny z Kazachstanu. Sybiracy biorą aktywny udział we wszystkich uroczystościach lokalnych miasta i gminy oraz uroczysto-

ściach państwowych i związkowych. Pamiętają i modlą się za tych zesłańców, którzy nie wrócili do Polski i pozostali na zawsze w syberyjskiej ziemi.. Gromadzą się na spotkaniach opłatkowych z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Rangę tych uroczystości podnosi obecność władz samorządowych, kościelnych i oświatowych. Cieszy się, że w uroczystościach masowych uczestniczą poczty sztandarowe, kompania honorowa WP, harcerze, młodzież szkolna, organizacje społeczne i zakłady pracy.

Udanym przedsięwzięciem była projekcja filmu dokumentalnego dla młodzieży gimnazjalnej w Gryfińskim Domu Kultury o przemocy sowieckiej i cierpieniu zesłańców na nieludzkiej ziemi, pomiędzy Uralem a Kamczatką w czasie II wojny światowej. Uwypuklone zostały w nim wzruszające sceny ciężkiej pracy fizycznej, głodu i mrozu. Frekwencja młodzieży była zadziwiająca. Organizatorzy byli zadowoleni z tego kontaktu z młodzieżą podczas którego Sybiracy jako autentyczni świadkowie wydarzeń tamtych lat opowiadali o tych czasach pogardy, niewoli i zesłań. Było to prawdziwe patriotyczne spotkanie.

Kazimierz Stranc

- **SZKOŁA W RADZISZEWIE MA IMIĘ –
MAŁYCH ZESŁAŃCÓW SYBIRU**

Radziszewo to niewielka miejscowość nad Odrą w gminie Gryfino. Tu 29 listopada 2006 roku odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Małych Zesłańców Sybiru. Szkoła przyjęła tę nazwę aby przywołać i czcić pamięć najbardziej niewinnych i bezbronnych ofiar drugiej wojny światowej – dzieci (tułacze dzieci – świadkowie Golgoty Wschodu). Na Ziemi Gryfińskiej mieszka dużo Sybiraków bowiem 60 lat temu przyjechały tu wagony naszych rodaków z dalekiej Syberii, którzy deportowani byli tam przez władze sowieckie z terenów wschodniej Polski. Gryfino i okolice w 1946 roku stały się dla nich przystanią do osadnictwa, gdyż ziemię, na których mieszkali przed wojną, należały już do Związku Radzieckiego. Na Ziemię Odzyskane (jak się wtedy ładnie mówiło) kierowani byli też repatrianci zza Buga.

Każdy jubileusz skłania do wspomnień, zadumy, przywołania chwil i obrazów z przeszłości. Jednym z trwałych znaków pamięci o zesłaniach jest nadanie szkołom imienia Sybiraków, które przez to stają się nośnikami historii związanej z deportacją Polaków w głąb ZSRR w czasie II wojny światowej. Taką placówką w gminie Gryfino, która przyjęła imię – Małych Zesłańców Sybiru, jest Szkoła Podstawowa w Radziszewie.

Uroczystość nadania szkole tego imienia odbyła się w miejscowym kościele. Hasłem i myślą przewodnią tej uroczystości były umieszczone w środku świątyni wymowne słowa naszej słynnej piosenkarki i aktorki Hanka Ordonówny: „Wam, małym wiekiem, lecz dojrzałym cierpieniem – tułaczym dzieciom”. W czasie II wojny światowej Hanka Ordonówna znalazła się na terenach okupowanych przez ZSRR, została aresztowana i wywieziona do obozu pracy w Uzbekistanie. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i zawarciu układu Sikorski-Majski (1941) została zwolniona z obozu. Po dotarciu do armii generała Władysława Andersa podjęła się ratowania polskich dzieci, które znalazły się w ZSRR. Aktorce udało się z pomocą męża – Michała hrabiego Tyszkiewicza –

wywieść kilkaset dzieci na Bliski Wschód, gdzie sierotami zaopiekowały się polskie placówki.

Ceremonia nadania szkole im. Małych Zesłańców Sybiru rozpoczęła się wprowadzeniem licznych pocztów sztandarowych (szkolnych, harcerskich, sybirackich) do kościoła i odśpiewania hymnu narodowego. Jej rangę uświetniło też przybycie znakomitych gości: kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, ministra Janusza Krupskiego, członka Prezydium Zarządu Głównego Związku Sybiraków – Jadwigi Ostrowskiej, pełnomocnika wojewody zachodniopomorskiego ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych – Lecha Jakóbowskiego, dyrektora Szkoły Podstawowej w Żabnicy – Sławomira Fuksa, autora hymnu Szkoły Podstawowej im. Małych Zesłańców Sybiru w Radziszewie, władz samorządowych i oświatowych, kombatantów, strażaków, Sybiraków, delegacji szkół i chóru „Kombatant” ze Szczecina.

Na zdjęciu minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w asyście Antoniego Raka prezesa Związku Sybiraków w Gryfinie odznacza Krzyżem Zesłańców Sybiru członkinię Związku Sybiraków z Gryfina.

Wymownym akcentem na tej uroczystości były odznaczenia państwowe, sybirackie i kombatanckie. Otrzymali je zasłużeni nauczyciele, Sybiracy, ks. proboszcz oraz działacze samorządowi, szkoła zaś otrzymała w prezencie od Sybiraków ładne i wymowne logo, które zostało umieszczone nad głównym wejściem do budynku szkoły. Po odczytaniu aktu nadania szkole imienia nastąpiło poświęcenie pięknego sztandaru, ufundowanego przez Sybiraków z Koła Terenowego w Gryfinie oraz przekazanie go społeczności uczniowskiej, która złożyła wzruszające ślubowanie dotyczące kultywowania pamięci o polskich losach na Syberii.

Część artystyczna w wykonaniu uczniów miejscowej szkoły, oparta była na przeżyciach małych zesłańców Sybiru. Pomysłowa aranżacja tego widowiska sprawiła, że widzowie i wykonawcy doświadczali przeżyć sprzed lat, oczami wyobraźni widziano straszliwą wojnę, zapłakanych i zatroskanych rodziców. Słyszały głośnie stukanie Sowietów do drzwi, gdy przyszli aby ich wywieźć z Ojczyzny. Pytały rodziców: „Dlaczego w wagonie jest ciemno i zimno? Dlaczego tak długo jedziemy i dokąd?” Po 30 dniach podróży ujrzały krainę surowej natury – wschodniosyberyjskie lasy. Mrozy dochodziły tam do -50°C , a latem dokuczały owady. Brakowało chleba, mleka, soli i cukru. Nie było polskiej szkoły ani kościoła. Oprawę tej inscenizacji stanowiły autentyczne zdjęcia ukazujące się na ekranie oraz sugestywny podkład muzyczny. Z wiązką pieśni patriotycznych wystąpił też chór „Kombatant”, który na zakończenie zaśpiewał hymn Sybiraków, wspomniał pieśń której tekst napisał znany aktor, poeta i zesłaniec do Kazachstanu, niezapomniany śp. Marian Jonkajtys.

Wystąpienie ks. proboszcza – Jacka Fabisiaka, dyr. Szkoły – pani Heleny Gęśłowskiej, prezesa Koła Terenowego Związku Sybiraków – Antoniego Raka oraz gości zaproszonych: ministra Janusza Krupskiego, członka Prezydium Zarządu Głównego Związku Sybiraków – Jadwigi Ostrowskiej, dyr. Szkoły podstawowej w Żabnicy – Sławomira Fuksa, dotyczyły roli szkoły w środowisku oraz kreowania takich postaw uczniowskich jak wrażliwość na ludzką krzywdę i uczciwość w codziennym życiu. Podkreślano, że hasło na sztandarze szkolnym: „Bóg, Honor, Ojczyzna – Nauka – Cnota – Wiara – Wolność – Wierność”, jest wyrazem piękna, prawdy i sprawiedliwości we wszystkich wymiarach życia. Symbolem minionego wieku stały się bydłące wagony wiozące wysiedlonych Polaków na „niehumanitarną ziemię” – powiedział minister Janusz Krupski. Ziemia polska była w przeszłości ziemią bohaterów i ludzi zniewolonych, ale Naród przetrwał, bo miał głęboką wiarę i miłość do Ojczyzny.

W pokornej zadumie podczas całej uroczystości pogłębiły się i nasze refleksje jako Sybiraków. 66 lat temu byliśmy w wieku tych dzieci – małymi zesłańcami Sybiru, o których mówiono tak wiele na tej uroczystości. Kojarzyły nam się okolice Irkucka nad Bajkałem. Bezkresne lasy naznaczone obecnością Polaków. Tu po upadku powstania styczniowego na 10 lat katorgi syberyjskiej skazany był Józef Kalinowski, późniejszy karmelitański święty – ojciec Rafał. Beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w 1983 roku a 17 listopada 1991 roku wyniesiony na ołtarze. Święty Rafał Kalinowski stał się Patronem Sybiraków.

Dalsza część uroczystości odbyła się w budynku szkolnym, gdzie można było obejrzeć ciekawą wystawę prac konkursowych dzieci i młodzieży szkół gryfińskich pod nazwą „Mali Zesłańcy Sybiru”, zdjęcia z pobytu Polaków na Syberii oraz kolekcję odznak wojskowych i orzełków, którą zorganizowali wnukowie Sybiraków ubrani w oryginalne mundury ułanów podolskich. Można było też wpisać się do Kroniki Szkolnej i Księgi Pamiątkowej Sybiraków, a niektóre z tych tekstów wyrażały refleksję o czasach minionych, pamięć i podziękowanie wyrażające się słowami: „nie zapomnimy i nie pozwolimy zapomnieć innym”; „dziękujemy organizatorom za przywołanie tej historii”; „były to lekcje patriotyzmu, jak kochać i cenić Ojczyznę”

Kazimierz Stranc

- **NOWA SZKOŁA IM. ZESŁAŃCÓW SYBIRU**

W dniu 8 maja 2007 roku w Piławie Górnej (pow. Dzierżoniów) odbyła się piękna i wzruszająca uroczystość nadania miejscowemu gimnazjum imienia Zesłańców Sybiru. Dla Wrocławskiego Oddziału Związku Sybiraków ma to wydarzenie szczególne znaczenie – jest to bowiem pierwsza na Dolnym Śląsku szkoła, która za patrona przyjęła nas Sybiraków. Inicjatywę nadania jej takiego imienia podjął prezes Koła Związku Sybiraków w Dzierżoniowie Eugeniusz Kuszka, a młodzież, nauczyciele, rodzice i wreszcie Rada Miasta w Piławie Górnej inicjatywę tę poparli.

Podczas uroczystości został poświęcony i przekazany szkole sztandar ufundowany przez Sybiraków, poświęcona i odsłonięta została tablica z nazwą szkoły oraz tablica na obelisku usytuowanym na szkolnej posesji.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, orkiestra i kompania honorowa Wojska Polskiego, liczne poczty sztandarowe, organizacje kombatanckie, Sybiracy, rodzice i przede wszystkim młodzież, dla której było to autentyczne patriotyczne przeżycie.

Włodzimierz Kowalczyk

• GDZIE PRAWDA?

Członek prezydium Zarządu Głównego Związku Sybiraków, przewodnicząca Komisji Współpracy z Zagranicą Jadwiga Ostrowska zwróciła się do Rady Naukowej naszego Związku z prośbą o pomoc w sprawie odtworzenia prawdziwych danych dotyczących liczby osób wywiezionych z Kresów Wschodnich na tereny byłego Związku Sowieckiego. Komisje Historyczna i Współpracy z Zagranicą zwracały się w tej sprawie do IPN, Ośrodka „Karta”, IPN w Gdańsku, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych w powyższej sprawie. Niestety, żadna z wymienionych instytucji nie raczyła nawet odpowiedzieć. Obecne oficjalne dane podają, według źródeł rosyjskich, rzekomo na podstawie archiwów, w tym ilości transportów, znacznie zaniżone dane, około 400 tysięcy osób. Jest to liczba zakłamana. Związek Sybiraków oczekuje na wyjaśnienie tej sprawy i to nie dlatego by pomnażać ilościowy obraz martyrologii naszego Narodu, ale przede wszystkim dlatego aby w przyszłości, gdy już nas nie będzie unikać sytuacji, że nikt nie będzie dążył do wyjaśnienia tej prawdy!

Opierając się na pracach Piotra Żaronia, Juliana Siedleckiego i innych autorów opracowujących materiały historyczne, liczba wywiezionych mogła dotyczyć nawet około 1.200.000. Autorzy tych opracowań opierali się na danych m.in. z Instytutu im. J. Piłsudskiego w Londynie oraz innych materiałach. Gdzie jest więc prawda!?

W periodyku „Nasza Polska” nr 16 z dnia 17 kwietnia 2007 roku ukazał się artykuł J. Sawickiego i W. Terleckiego pt. *Próba zakłamania dziejów*. Autorzy podali w wątpliwość dotychczasowe dane o obywatelach Polski, którzy zginęli w obozach niemieckich i mordowanych poza nimi. Podobnie ma się sytuacja z ofiarami systemu sowieckiego, z nami Sybirakami.

Gdzie jest prawda? Należy co rychlej skorygować współczesne fałszerstwo w tym zakresie, a przynajmniej nie podawać arbitralnych liczb dotyczących wywiezionych na Sybir!!! Jednocześnie zwracamy się do wszystkich osób, które mogłyby pomóc w ujawnieniu prawdy, by nawiązali kontakt ze Związkiem Sybiraków! Są to bowiem sprawy godne rozważenia i co rychlej należy podjąć próbę ich wyjaśnienia poprzez utworzenie specjalnego programu badawczego.

Ostatnio upomniał się o to Stanisław Rymaszewski w książce zatytułowanej *W obronie zaginionych krzyży. Protest Sybiraka*, wydanej w Gdańsku w 2006 roku, napisanej z potrzeby zwrócenia uwagi historyków, którzy upowszechniają nieprawdziwe sady, co nas Sybiraków boli! (Zobacz omówienie książki S. Rymaszewskiego w tym numerze „Zesłańca, w dziale „Regał z książkami”).

Przypominam, że gdy reaktywowano nasz Związek liczył on prawie 100 tysięcy, z gen. Władysławem Andersem wyszło z ZSRR prawie 140 tysięcy (wliczając w to żołnierzy i ludność cywilną), a ponadto wielu spośród nas Sybiraków znalazło się w wojsku polskim tworzonym przez płk Zygmunta Berlinga, dziesiątki tysięcy osób zmarło na zesłaniu, wiele zmarło po powrocie do kraju. Powtarzam: gdzie jest więc prawda? W tzw. indeksach represjonowanych wydawanych przez „Kartę” wiele osób nie może odnaleźć swoich nazwisk, wiemy też, że nie zachowały się wszystkie tzw. ewidencje konwojowe, zwłaszcza te dotyczące ostatniej wywózki w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku. Znam takie transporty z woj. tarnopolskiego, których nie ma w sowieckich spisach.

Gdzie więc jest prawda powtarzam! I zarazem pytam!!? Kto mi odpowie? Może wreszcie Instytut Pamięci Narodowej uczyni tematyką sybiracką ważnym elementem swoich badań.

Wiesław Krawczyński

***Każdy członek Związku Sybiraków
czytelnikiem „Zesłańca”***



